

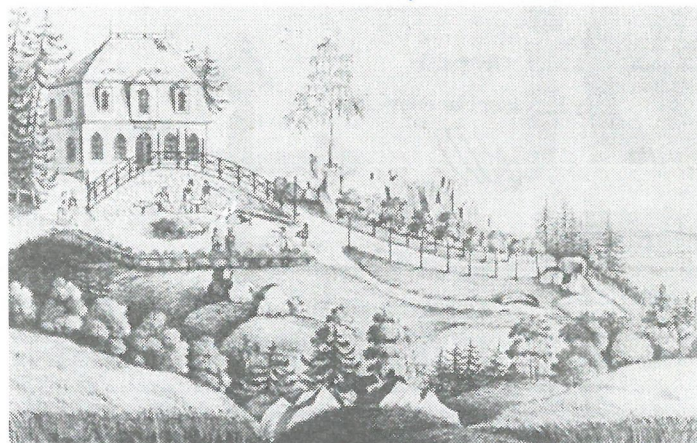
PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA

NR 2 (62)
LUTY 1997
CENA 1,00 zł
(10000 ZŁ)

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119



Te i inne widokówki dawnego Lubania znajdują się w przygotowywanej do druku książce „Lubań na dawnych pocztówkach”. Otrzymujemy wiele sygnałów, że interesujecie się tym Państwo. Niemal wszyscy pytacie, gdzie będzie można nabyć tę pozycję? Z pewnością podczas jubileuszowego spotkania z naszymi Czytelnikami, a ponadto w księgarniach Lubania, Leśnej i Olszyny. Postaramy się, aby była dostępna w naszej redakcji. Album będzie wielobarwny, co wydłuża cykl wydawniczy. Ale prace edytorsko-drukarskie są już na ukończeniu, więc już wkrótce... A swoją drogą - z których miejsc w Lubaniu zrobiono te zdjęcia? Na odpowiedzi czekamy do 5. marca.

Firma
handlowa

„MOZAIKA”

Lubań

ul. Spółdzielcza 12

tel. 722-21-57

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,
- łączniki firmy „KNAUF”
- styropian, system dociepleń firmy „CERESIT”
- tynki mineralne i żywiczne
- rotband, pianki montażowe
- suchą farbę wewnętrzną (1,4 zł za litr)
- suchą farbę zewnętrzną (2,8 zł za litr)

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ

Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 8.00 - 14.00

REDAKCJA

„PRZEGLĄDU LUBAŃSKIEGO”

Gdy w końcu 1991 roku przystępowaliśmy do tworzenia lubańskiego pisma lokalnego, nie sposób było przewidzieć, że spotka się ono z tak dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta i okolicznych gmin, że stanie się jednym z czynników rozwoju pluralizmu poglądów o sprawach Lubania, a także znaczącym przyczynkiem do powstania swoistego miejscowego rynku prasowego.

Mimo, iż od kilku lat nasz kontakt z „Przeglądem Lubańskim” jest, z różnych powodów, sporadyczny, nadal odczuwamy emocjonalny związek z tymże pismem oraz z zespołem osób, które pismo to, w pierwszym okresie jego istnienia, współredagowali. Stąd też z dużym zadowoleniem przyjmujemy fakt pięciolecia „Przeglądu Lubańskiego”. Życzymy obecnemu Zespołowi Redakcyjnemu dalszych wielu lat wypełniania, jakże ważnej, służebnej roli wobec lokalnej społeczności, samych szczęśliwych dni i nieustającego uznania u Czytelników.

Z wyrazami szacunku

Marek Obrębalski

były Redaktor Naczelny „PL”

Mirosław Wujas

były Wydawca „PL”



„Przegląd Lubański” to gazeta, która na początku tego roku przekroczyła próg pięciolecia. Z tej okazji wszystkim jej pracownikom, współpracownikom, sympatykom, czytelnikom i wrogom - życzę by to był dopiero początek.

Pięć i więcej lat temu „Przegląd Lubański” nie było wcale. Potem był skromny, nieco nieporządnym, przypominający powielany biuletyn. Redagowany i montowany tu i ówdzie, rósł i zdobywał sobie czytelników, redaktorów, kolporterów. Był czas, że mało kto wierzył w sukces gazety, w możliwości zaistnienia na rynku, w zdobycie czytelników (czytana jest również w Kanadzie) i ilu ich dzisiaj może swoją gazetę kupić.

Nie mnie opisywać dzieje gazety, nie ja będę autorem jej kroniki, jeśli kiedykolwiek taka powstanie.

W jednym z listów wydawca „Przeglądu Lubańskiego” pisał do mnie: *Całą naszą redakcyjną robotę wykonujemy cały czas społecznie ot, zebrali się grupa pasjonatów, która zamiast iść na ryby - robi gazetę.* Widocznie robiła to bardzo dobrze, skoro zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie dla niezależnej prasy lokalnej.

Wierze, uporowi wydawcy i pracownikom „Przeglądu Lubańskiego” zawdzięcza swój byt i szansę dalszego rozwoju. Więc - życzę pismu, by nie zabrakło tej wiary, tej konsekwencji w działaniu mierzenia wysoko, daleko. Dzisiaj „Przegląd Lubański” przewodzi na lubańskim rynku.

Henryk Żyliński (London, Kanada)



Służba zdrowia po nowemu

Chwała przedsiębiorczym pielęgniarkom z lubańskiego ZOZ-u. Są już pierwsze jaskółki reformy Służby Zdrowia na tak zwanym średnim szczeblu. W Lubaniu dwie przedsiębiorcze i energiczne pielęgniarki środowiskowe panie: Teresa Nowak i Gabriela Sztompka - Nowicka uruchomiły w naszym mieście dodatkową, i tak bardzo nam pacjentom potrzebną, działalność - „Zabiegi pielęgniarstwa w domu chorego”. Firma nazywa się „Pogotowie Zabiegowe”. Te dwie wspaniałe, sympatyczne i według mnie najlepsze i najbardziej fachowe oraz „najfajniejsze” pielęgniarki z całego zespołu pielęgniarek środowiskowych panie zrobiły reklamę swojej działalności - ogłoszenia wiszą w całym mieście; w placówkach Służby Zdrowia, aptekach, prywatnych gabinetach lekarskich, urzędach a nawet w sklepach czy zakładach pracy. Mają oznakowanego i opisanego maluszka i na każde zawołanie są do naszej dyspozycji. Wystarczy telefon aby o umówionej porze zjawiły się u chorego. Jestem już starym, schorowanym człowiekiem, wiele lat przebywałem w krajach zachodnich, mieszkalem też dość długo w dużym mieście, wszędzie było tak samo. Teraz widzę, że nareszcie i u nas coś zmienia się na lepsze. Gołym okiem widać różnicę pomiędzy pracą tego zespołu, a tzw. państwową Służbą Zdrowia, chociaż w wydaniu tych pań to muszę stwierdzić, że nasze „środowisko” jest chlubnym i to pozytywnym wyjątkiem. Państwowa Służba Zdrowia była i jest przeciążona, ciągle się spieszy, brak jej pieniędzy a przede wszystkim dobrych chęci i dobrej organizacji pracy. A tu panie przyjeżdżają wchodzą do domu w eleganckich fartuszkach z identyfikatorami na „zgrabnej” piersi - mają ze sobą wszystko; więcej niż karetka, nawet ręcznik i mydło, odkażają ręce i na czystu sterylnej serwetce rozkładają potrzebny do wykonania zabiegu sprzęt. Są miłe, uśmiechnięte, faktycznie zainteresowane zdrowiem pacjenta, można z nimi chwilę porozmawiać, pożalić się, poprosić o dodatkowe zmierzenie ciśnienia, zbadanie poziomu cukru czy pomoc w załatwieniu szeregu uciążliwych, dla nas starych ludzi, spraw. Zadaje sobie trud i próbują nas (a nawet nasze rodziny przeszkolić), nauczyć i doradzić. To wszystko za marne 5 czy 6 zł. Jak każdy nie grzeszę nadmiarem gotówki ale z przyjemnością skorzystałem z ich usług i będę to zawsze czynił, chociaż aby nie trzeba było. Ilość ich usług, jak same mówią, jest na razie bardziej niż skromna, wręcz symboliczna.

No cóż, społeczeństwo jest raczej biedne, a i nauczani jesteśmy, że nam się należy, a nawet jak się nie należy to próbujemy, nie wstydzimy się tego słowa, „wyludzić” państwowe zabiegi. Często z gabinetów prywatnych czy też z tzw. resorto-

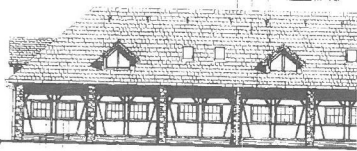
wych Służb Zdrowia przychodzimy do ZOZ-u, ba nawet wymagamy aby do nas przyjeżdżano a to przecież kosztuje i tak nawzajem się okradamy. Bardzo często sam korzystalem i korzystam z prywatnych gabinetów i często też dostawałem bezpłatne zabiegi domowe z komentarzem „co się pan martwi, przecież pan za to nie płaci - panu się należy”. Czyżby? Myślę, że Służba Zdrowia (ZOZ) ma za dużo pieniędzy skoro ją na to stać. Niedawno byliśmy świadkami trochę dziwnego i co by nie powiedzieć nie polepszającego naszej sytuacji strajku lekarzy. Żądali oni trzy razy średniej krajowej - może i słusznie, od ich bowiem wiedzy i umiejętności zależy nasze zdrowie i życie, ale na to trzeba zarobić i myśle, że to my musimy o tym decydować. To powinno być uzależnione od ilości pacjentów i fachowości lekarza, a nie aby płacić za obecność i być jeszcze narażonym na niegrzeczności, zniecierpliwienie, niefachowość czy traktowanie „pernoga”, tak samo pielęgniarki. Te panie pokazały nam jak powinno być, udowodniły nam, że można inaczej, lepiej, przyjemniej i ucieleśniać. A jak to zrobić aby pacjentowi zwrócić to co zapłacił, czy też aby lekarz czy pielęgniarka otrzymała należną zapłatę za swoją pracę to już jest sprawa ministra zdrowia, ZUS-ów i odpowiednich przepisów i działań. Tu jest miejsce na reformę Służby Zdrowia. W krajach zachodnich nie należy do rzadkości, że dobry lekarz często w prywatnej klinice zarabia i kilkanaście a pielęgniarka kilka razy więcej od przeciętnej krajowej, ale dobry czy dobra! (A jak się tam płaci za wiedzę, doświadczenie, zdolności organizacyjne, ilość pacjentów i tam służba zdrowia musi na siebie zarobić. Ten, kto to potrafi, ten jest dobry i dobrze zarabia. Myślę, że ostatnie pomysły Krajowej Izby Lekarskiej dotyczące strajków nie są najjaśniejsze. Tak, aby pacjent czuł się w tym wszystkim najwłaściwiejszy. Najpierw człowiek jego zdrowie i życie a później pieniądze i wtedy my pacjenci to poprzemy. Ja chcę widzieć i mieć wpływ na to, za co i komu płacę i to bez względu na to jakimi kanałami moje pieniądze krążą. Osobiście wolałbym prosto z ręki do ręki, ale może i za mnie płaci ZUS i wtedy ten dobry będzie zarabiał, a ten zły odejdzie, ale wydaje mi się, że ci gorsi bardzo się tego boją i wolą zarabiać bez dodatkowego wysiłku trzy razy tyle co reszta i dalej mieć tzw. „cichą spółkę z zakładem pogrzebowym”. Mam prośbę wydrukujcie mój list, a to że nie podaję nazwiska, nie dziwcie się, coraz częściej muszę się leczyć i nie chcę ryzykować ewentualnych wstrętów od tych gorszych. Może mój list przyczyni się do ożywienia dyskusji na temat służby zdrowia i planowanej reformy nie tylko w środowisku lekarzy czy personelu średniego, ale wśród nas pacjentów i tych, którzy tą przyszłą reformę służby zdrowia przygotowują? Dotyczy to bowiem nas wszystkich, naszego zdrowia, łatwości leczenia się i naszych pieniędzy.

Wdzięczny pacjent (nazwisko i adres do wiadomości redakcji)



STADNINA KONI (raz jeszcze wracamy do tematu)

W kolejnych artykułach zamieszczonych na łamach Waszego pisma, dotyczących tematu modernizacji budynku garażowo-magazynowego Jednostki R G nr 5 w Lubaniu, w sposób tendencyjny przedstawiono fakty. Można przypuszczać, że inwestor „obudził się”, żeby stwierdzić, że projekt jest nieodpowiedni, śmieszne kolorki, wszystko niezgodne z prawem, ale muszą na siłę budować, chociaż im się nie podoba, zima, ludzie rwą się do pracy i dlatego inwestor samowolnie dokonuje zmian, w imię tzw. jedynie słusznej sprawy... Paranoja i pomieszczenie z popłataniem. Wiadomo, że najlepszą formą obrony jest atak. Należy zastanowić się, o co właściwie chodzi w całej sprawie. Nasuwa się kilka pytań, a mianowicie:



1. Kto zlecił wykonanie projektu architektury?
2. Kto wykonany projekt architektury przyjął i za niego zapłacił?
3. Dlaczego, o zamiarze wprowadzenia zmian w trakcie budowy, mających wpływ na ostateczny wygląd budynku, nie został powiadomiony autor projektu, ani urząd wydający pozwolenie na budowę?
4. Dlaczego w artykułach, pisze się, że zaprojektowana elewacja zwiększy koszty budowy?

5. Kto tak naprawdę jest winien, że doszło do interwencji na budowie?

pkt 1. Zlecenie, na wykonanie przedmiotowego projektu architektury, otrzymałem od PANA ŻUROWSKIEGO, razem z programem użytkowym określającym m. in. wysokość bram i funkcję użytkową piętra. Dwa lata, do końca 96 roku, byliśmy jedynymi współnikami w spółce INWESTBUD-EKO s. c. w Bolesławcu. Trudno współpracować ze sobą nie znając wzajemnych uprawnień. Były one do wglądu dla zainteresowanych. Jestem projektantem architektury z uprawnieniami do sporządzania projektów w zakresie rozwiązań architektonicznych i konstrukcyjno-budowlanych oraz do kierowania, nadzorowania i kontrolowania budowy i robót, oceniania i badania stanu technicznego wszelkich budynków oraz budowli. Dla p. Żurowskiego było to wystarczające, dla mnie też, że przyjmuję zlecenie od osoby fizycznej. Wykonałem kilka koncepcji projektu elewacji, które p. Żurowski jako wykonawca zlecenia jednostki Straży Pożarnej, przedstawił arch. m. Lubania. Myśle, że były wykonane profesjonalnie skoro jedna z nich została przyjęta do realizacji. W świetle powyższego p. Żurowski, doskonale wiedział kto projekt robi i za jaki projekt płaci. Powoływanie się na Ustawy Prawa Budowlanego jest w dobrym tonie, ale w przypadku cytowania Ust. z dnia 7 lipca 1994/Dz. U. 89 poz. 414 zm. Dz. U z 1996 Nr100, poz. 465 w Art. 5 ust. 1. 1, jest nadużyciem służącym zagmatwaniu sprawy, ponieważ nie precyzuje jakie mają być ściany garażu, ich kolor i jaka powinna być wysokość bram. Parametry techniczne i użytkowe określa się zawsze w materiałach przedprojektowych i skandalem jest, że zleceniodawca tego nie dopilnował.

pkt 2. Projekt techniczny architektury i kolorystyki przekazałem p. Żurowskiemu. Przyjął bez uwag i BEZKRYTYCZNIE, robiąc do projektu opis techniczny. Nie zajmowałem się dalszym losom projektu, uważając, że wywiązałem się ze zlecenia, a p. Żurowski wie co robi i można mu zaufać.

pkt 3. Jest pewna procedura przejmowania dokumentacji projektowej przez inwestora od wykonawcy, a mianowicie:

- Sprawdzenie kompletności dokumentacji zgodnie ze zleceniem, obejmujące projekty tech., uzgodnienia, opinie, KOSZTORYSY, itp. - Sprawdzenie wartości kosztorysowej robót zgodnie z zamówieniem, stwarzającą realną możliwość realizacji przez inwestora, w ramach posiadanych środków inwestycyjnych.
- Złożenie oświadczenia o kompletności dokumentacji.
- Protokół odbioru, zawierający między innymi uwagi o brakach w dokumentacji, lub nie spełniającej wymogów inwestora np. wystrój elewacji, niskie bramy, przekroczenie kosztów i konieczność zmiany projektu. Takich uwag nie było. Kosztorys budowlany zawierał wszystkie elementy projektu.

pkt 4. Koszt zaprojektowanej elewacji mieścił się w wartości kosztorysowej robót, a więc był od początku akceptowany.

pkt 5. Używanie argumentów o zimie i ochronie konstrukcji, o pracy ludzi, itd. służy pozyskaniu opinii społecznej dla własnych celów i w tym przypadku jest zasłoną dla arogancji lub nieudolności, ludzi mających decydujący wpływ na realizację projektu przebudowy Straży Pożarnej. Absolutnie nie należy wnieść tutaj Komendy Straży Pożarnej. Jest ona powołana do innych celów i nie musi znać procesu inwestycyjnego. Tymi sprawami zajmuje się inwestor zastępczy z „doradcami”, który bierze duże pieniądze za spokój inwestora. Każda zmiana w realizacji projektu, lub zamiar dokonania koniecznej zmiany, wymaga wpisu do dziennika budowy i „zgłoszenia”, ponieważ z chwilą dokonania zmian, istniejąca dokumentacja techniczna staje się nieaktualna (ta na budowie, oraz ta archiwalna u architekta) trzeba ją uzupełnić, lub wykonać projekt zamienny. Takiego zawiadomienia architekt nie otrzymał ani od inwestora ani od p. Żurowskiego pełniącego nadzór autorski. W przypadku zmian konstrukcyjnych, nie widocznych na zewnątrz, a takie miały tutaj miejsce, należało wykonać projekt zamienny elewacji, dostosowując ją do nowej sytuacji. Wiąże się to z określeniem modułu w podziale płaszczyzny elewacji i proporcji wszystkich elementów kubaturowych budynku, a także, co jest bardzo ważne w dużych i monotonicznych obiektach,

wprowadzenie równowagi w odbiorze wzrokowym elewacji. Jak widać, samowolne zmiany nie są obojętne i mają wpływ na wygląd obiektu, co zbagatelizowali zarówno inwestor jak i nadzór autorski konstrukcji, poprzestając na wpisie do dziennika budowy i akceptując samowolę. Obojętne dla nich jak będzie wyglądał budynek. Przyjęli, że wygląd będzie wypadkową ich działalności. Zastanawiająca indolencja i brak wyobraźni u kogoś, kto jak sam mówi, zajmuje się praktyką inżynierską od 25 lat? W takiej sytuacji mój wpis do dziennika budowy był symboliczny. Twierdząc, że był czas na wprowadzenie niezbędnych korekt w dokumentacji, bez przerywania robót i zrobiłbym to, gdyby inwestor się do mnie zwrócił w tej sprawie. Czy ośmieszanie projektu wpłynie na zmianę wyglądu budynku Straży Pożarnej w Lubaniu? Na pewno będą miały wpływ samowolne zmiany pod nadzorem autorskim proj. konstrukcji, który, jak sam pisze, nie chce być autorytetem w sprawie oceny wartości architektonicznej i estetycznej, - i pewnie nigdy nie będzie. Wiem, że pomimo usilnych starań obiekt nie zostanie całkiem zmieniony i będzie się podobał mieszkającemu Lubania, wpisując się na stałe w jego krajobraz. Niech pamiętają, że miał być jeszcze ładniejszy.

Pytanie do p. Junika. Czy jest Pan z wykształcenia dziennikarzem, czy tylko „para” się Pan dziennikarstwem? Jak w każdym zawodzie tak i pana obowiązuje etyka zawodowa. Bez mojej zgody użył Pan mojego imienia i nazwiska, choć nie jestem osobą publiczną, i pisał pan na mój temat, naruszając w ten sposób moje dobro osobiste. Bez mojej zgody, pomimo pieczęci z zastrzeżeniami powieł Pan, opublikował i rozpowszechnił część mojego projektu, naruszając moje prawa autorskie. Czyżby ciekawostką był fakt, że Pan Junik nie jest dziennikarzem?

**Projektant architektury
Tadeusz Miller**

P.S. Dla mnie miarą rzetelności Waszej Gazety będzie opublikowanie mojego listu w całości bez skrótów, i tylko na taką publikację wyrażam zgodę.

Od redakcji: Mariusz Junik nie jest od stycznia br. dziennikarzem „PL”. Odpowiedzi na postawione przez zainteresowanego pytania udzielił na łamach „Nowych Łużyc”, w których teraz pracuje.



**„Przegląd Lubański”
Pan Janusz Skowroński**

Choć mieszkam w Łodzi - jestem zakochany w regionie objętym zasięgiem Pana pisma. Często bardzo udaje mi się dostać Przegląd Lubański i z przyjemnością go czytam. Chcę serdecznie pogratulować poziomowi gazecie, a szczególnie podobają mi się teksty red. Eugeniusza Zawistowskiego. Pełne humoru, ciepła, inteligentnie opisują świat ustawiając problemy we właściwych proporcjach.

Jeśli jest to możliwe, bardzo proszę o pełniejszą informację o powstającej książce „Lubań na dawnych pocztówkach” - kiedy się ukáže, jaka cena, gdzie ją będzie można kupić. Serdecznie pozdrawiam

Tadeusz Szymczak



Panie Redaktorze

Proszę o wyjaśnienie „po polsku” wyrazu, który często słyszę w ustach Pana Burmistrza Lubania - „zabudowa tretu w rynku...”. Dążymy do używania nazw polskich a tu ciągłe ta dla wielu niezrozumiała nazwa. Bo według dostępnych mi źródeł to: tret-dród, stopień, „tretować i tratować, z niem. Tritt, treten; (używane najczęściej w XVI i XVII w o terenie miejskim na rynku itp.). Chodzi mi w tym miejscu o nazewnictwo polskie tej zabudowy. Co to właściwie znaczy - tak po prostu; żeby taką polską nazwą posługiwał się Pan Burmistrz.

Ponadto oczekuję kiedy w Pana piśmie rozwiąże Pan zagadnienie nazwy Lubań czy Lubań Śląski - obiecał Pan.

A tak na koniec - chcę nabyć książkę z rycinami (widokówkami) Lubania. Gdzie?

Pozdrowienia dla całej Redakcji.

Antoni Wilczyński

Odpowiadam:

Nazwę „tret” - należy rozumieć jako zwartą zabudowę śródmiejską, zwłaszcza w odniesieniu do regionu Łużyck. Proszę zauważyć, że taką zabudowę, która szczęśliwie ocalała w wyniku zawirowań wojennych, mają np. Görlitz i Löbau. O szczególne uzasadnienie poproszę p. Janusza Tarantowicza - głównego projektanta planu zagospodarowania szczegółowego m. Lubania.

Właściwie powinno być - Lubań. „Śląski” jest tylko dworzec kolejowy i poczta w naszym mieście. Stało się tak na mocy specjalnego ustawodawstwa powojennego, którego do dziś nikt nie skorygował. Temat wymaga osobnego, wyjaśniającego potraktowania na naszych łamach.

W sprawie książki - wyjaśniam na okładce. Mam nadzieję, że z jej dystrybucją nie powinno być kłopotów.

Janusz Skowroński

**FIRMA KOMPUTEROWA
poszukuje i zdecydowanie
zakupi lub wydzierżawi lokal handlowy
w centrum Lubania.**

**Wymagania - parter, minimum 85 m² powierzchni
handlowej, zaplecze sanitarne.
Poważne oferty - tel. 722-67-00**

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy przesłali bądź przekazali nam życzenia z okazji 5 lat naszej pracy składamy serdeczne podziękowania

Redakcja

Murator w Przeglądzie Lubańskim!

- remont
- wykańczanie
- upiększanie wnętrza

**Pozwolenie czy zgłoszenie**

Na ogół wszyscy zdają sobie sprawę z konieczności uzyskania pozwolenia na budowę nowo powstającego domu. Nie wszyscy jednak wiedzą, że często obowiązek ten dotyczy również obiektów uzupełniających zabudowę.

Wybudowanie garażu, wszelkie rozbudowy, nadbudowy, przebudowy i modernizacje, a niekiedy i remont wymagają uzyskania decyzji o pozwoleniu na budowę. Spora część ujawnionych ostatnio samowoli budowlanych dotyczy właśnie tych spraw. Wyjątki - gdy pozwolenie na budowę nie jest wymagane - zostały szczegółowo określone w prawie budowlanym.

Ogrodzenie

Nie wymaga pozwolenia budowa ogrodzeń nie przylegających do dróg, ulic, placów i miejsc publicznych. Dotyczy to zatem ogrodzeń między sąsiadującymi, prywatnymi działkami. Wszystkie ogrodzenia muszą jednak spełniać zasady bezpieczeństwa, określone w przepisach o warunkach technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie, a ich wybudowanie nie może naruszać uzasadnionych interesów sąsiadów.

Budynki gospodarcze

Pozwolenie nie jest również konieczne, jeżeli w ramach wydzielonej działki jako uzupełnienie już istniejącej zabudowy planuje się postawienie parterowego budynku gospodarczego związanego z produkcją rolną. Powierzchnia zabudowy nie może w tym wypadku przekraczać 35 m², a rozpiętość konstrukcji budynku - 4,80 m. Obiekt taki nie może być wykorzystywany do innych celów, na przykład jako garaż czy pomieszczenie mieszkalne.

Obiekty „małej architektury”

Obowiązek uzyskania pozwolenia na budowę nie dotyczy również obiektów tzw. małej architektury. Niestety pojęcie „małej architektury” nie jest dokładnie wyjaśnione w przepisach. Ustawa **Prawo Budowlane** tylko przykładowo wymienia niektóre takie obiekty: kapliczki, figury, posągi, wodotryski, obiekty architektury ogrodowej, piaskownice, huśtawki, drabinki i śmietniki - nie określając ich wielkości i pozostałych parametrów.

Wystarczy zgłoszenie

Jeżeli planujemy uzupełnić zabudowę na naszej działce budynkami gospodarczymi czy też wybudować na niej obiekt małej architektury, musimy oczywiście zgłosić zamiar wykonania robót. Konieczne jest urzędowe poświadczanie daty doręczenia takiego zgłoszenia.

Roboty można bowiem rozpocząć dopiero po upływie 30 dni od dnia doręczenia zgłoszenia, jeżeli oczywiście w tym czasie organ nadzoru nie zgłosił sprzeciwu. Pamiętajmy jednak, że w sytuacjach mogących stworzyć zagrożenie organ nadzoru budowlanego ma prawo nałożyć na nas obowiązek uzyskania pozwolenia na budowę, również - niewielkich budynków gospodarczych czy obiektów małej architektury.

Szanujmy sąsiada

Planując uzupełnienie zabudowy na naszej działce nie powinniśmy zapominać o konieczności ochrony interesów osób trzecich, a zwłaszcza sąsiadów.

Prawna ochrona interesów osób trzecich przede wszystkim obejmuje:

- obowiązek zapewnienia dostępu do drogi publicznej;
- zakaz pozbawienia możliwości korzystania z wody, kanalizacji, energii elektrycznej, ciepłej, środków łączności i dopływu światła dziennego;
- ochronę przed hałasem, wibracjami, zakłóceniami elektrycznymi, promieniowaniem oraz zanieczyszczeniem powietrza, wody lub gleby.

Sąsiad lub współwłaściciel działki powinien być traktowany jako strona w postępowaniu. Inwestorzy i organy nadzoru budowlanego mają obowiązek powiadamiać osoby, których interes może być naruszony w wyniku planowanej budowy, o zamierzeniach budowlanych. Mają też obowiązek informować o możliwości zgłaszania zastrzeżeń.

Budowa garażu

Przepisy prawa budowlanego dość szczegółowo określają warunki techniczne, jakim powinny odpowiadać obecnie budowane garaże. Szczególne wymagania dotyczą garaży trwale połączonych z budynkiem mieszkalnym.

Formalności

Pamiętajmy, że budowę garażu dla samochodu osobowego można rozpocząć dopiero po uzyskaniu pozwolenia na budowę. Projekt garażu powinien spełniać warunki techniczne określone w przepisach prawa budowlanego.

Ogólne warunki techniczne

Garaż, który zamierzamy przeznaczyć do przechowywania i bieżącej, nie zawodowej obsługi samochodów osobowych powinien odpowiadać następującym wymaganiom:

- mieć co najmniej 2,2 m wysokości mierząc do spodu przewodów instalacyjnych;
- szerokość wjazdu do garażu lub wrót garażowych nie może być mniejsza niż 2,3 m, zaś wysokość - 2 m;
- w garażu trzeba zapewnić odpowiednią wentylację;
- trzeba też wykonać instalację przeciwpożarową zabezpieczoną przed zamarzaniem;
- w garażach z instalacją wodociagową i w garażach podziemnych muszą być wypusty kanalizacyjne z osadnikami błota, olejów i smarów.

Bezpieczne użytkowanie

Drzwi łączące garaż z domem jednorodzinnym muszą mieć odporność ogniową co najmniej 30 minut (ochrona przed rozprzestrzenianiem się ognia). W garażach zabronione jest instalowanie studzienek rewizyjnych instalacji, aparatów i przewodów gazowych oraz umieszczanie otworów od palenisk lub otworów przeznaczonych do czyszczenia kanałów dymowych, spalinowych i wentylacyjnych.

Dopuszcza się jednak prowadzenie tam przewodów gazowych z rur stalowych bez szwu, łączonych metodą spawania, ale pod warunkiem zabezpieczenia tych przewodów przed uszkodzeniem.

Ściany i stropy garażu trwale połączonego z budynkiem muszą mieć dobrą izolację akustyczną (ochrona przed hałasem). Muszą być też szczelne, by uniemożliwić przenikanie spalin lub oparów paliwa do sąsiadujących z garażem pomieszczeń przeznaczonych na pobyt ludzi.

Jeśli garaż jest położony poniżej lub powyżej terenu, spadek pochylni stanowiącej wjazd do garażu nie może przekraczać 25%. Nawierzchnia pochylni powinna być szorstka, a pochylni zewnętrznej - dodatkowo karbowana. Bezpieczne użytkowanie musi zapewniać również nawierzchnia w garażu - posadzka nie może być tam śliska. Powinna ona mieć spadki do wewnętrznego lub zewnętrznego wypustu kanalizacyjnego. W zabudowie jednorodzinnej i zagrodowej możliwe jest kierowanie spadków podłogi bezpośrednio na teren działki.

Materiał opracowany przez specjalistów miesięcznika „Murator”

**PRZEGLĄD
LUBAŃSKI**
Twoja gazeta!

Reklamuj się u najlepszych!
Tylko 40 gr za 1 cm²
przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%

**BIURO
WYCENY NIERUCHOMOŚCI**

mgr inż. Władysław Brzeziński

59-970 Zawidów ul. J. C. Skłodowskiej 7

tel. (61) 88-476

oferuje usługi w zakresie wyceny:

gruntów zabudowanych, gruntów rolnych, budynków i budowli, lokali mieszkalnych, lokali użytkowych, produkcyjnych i usługowych, gruntów leśnych, lasów, zadrzewień i drzew pojedynczych, szkód rolniczych i ekologicznych po inwestycjach i klęskach żywiołowych.
Rzeczoznawca z uprawnieniami państwowymi wpisany jest na listę biegłych Wojewody Jeleniogórskiego



Przegląd na tropach sensacji II wojny światowej (3)

Obozy Lubania

Jedną z łagodniejszych form polityki eksterminacji stosowanej przez hitlerowskie Niemcy były obozy pracy przymusowej. Gospodarka Niemiec, nastawiona na intensywny rozwój przemysłu zbrojeniowego, potrzebowała wciąż nowych rąk do pracy. Źródło darmowej siły roboczej stanowiła głównie cywilna ludność podbitych krajów Europy. Niemcy stosowali różne metody pozysku niewolników. Najczęściej były to tzw. łapanki uliczne. Wyrwani siłą ze swoich rodzin kobiety, mężczyźni, a nawet dzieci, przewożeni byli do rozbudowanych masowo obozów pracy (Arbeitslager). Takie obozy utworzone zostały również w Lubaniu.

Dzięki pomocy historyka Uniwersytetu Wrocławskiego - Pana prof. Alfreda Koniecznego - udało mi się ustalić listę lubańskich obozów. Wszystkie utworzone zostały w roku 1944.

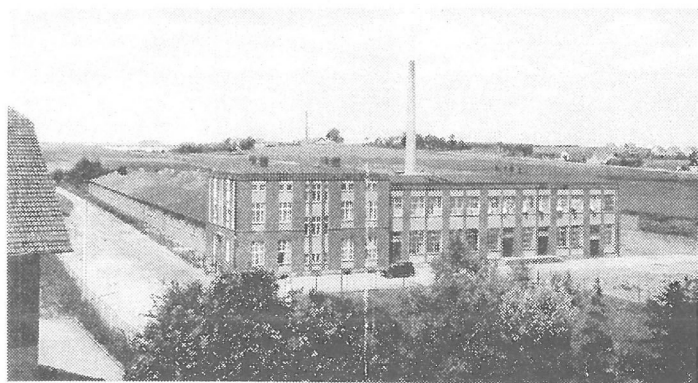
Największy z nich (Wohnheimlager Gema) zbudowano obok zakładów lotniczych „Gema-Werke”¹⁾ (dzisiaj w miejscu fabryki stoi Szkoła Podstawowa nr 5). W obozie przebywały Rosjanki i Polki. Jedną z nich - pani Zawal - mieszka do dziś w Lubaniu. Kobiety z tego obozu pracowały w zakładach lotniczych.

Zabudowania obozowe wykorzystane zostały po wojnie na mieszkanie, zwane dziś Osiedlem Fabrycznym. Kilka lat temu stała tam jeszcze łaźnia obozowa, w której lubański WOP urządził pralnię, a później magazyn materiałów budowlanych. Obecnie miasto stawia w tym miejscu tzw. budynki socjalne.

Drugi co do wielkości obóz pracy (Ostarbeiterlager), znajdował się obok tkalni mechanicznej S.A. (Mechanische Weberei A.G) przy ul. Włóknienniczej²⁾. W obozie przebywali obywatele Związku Radzieckiego.

Pozostałe lubańskie obozy pracy to:

- obóz zbiorowy (Gemeinschaftslager) dla Rosjanek przy ul. Staszica³⁾,
- obóz zbiorowy (Gemeinschaftslager), utworzony w budynku naprzeciw kościoła Św. Trójcy przy ul. Wrocławskiej⁴⁾; w obozie przebywały Polki z Warszawy,
- obóz przesiedleńczy (Umsiedlungslager 108) przy ul. Robotniczej; obozie tym przebywali przesiedleńcy z Ukrainy i Węgier,
- obóz przesiedleńczy (Umsiedlungslager 109) przy Placu Lompy; obozie przebywali mieszkańcy Siedmiogrodu,
- obóz pracy przy ZNTK (Lager der Reichsbahn); obozie przebywali obywatele Litwy,
- obóz utworzony w hotelu „Pod Jeleniami” (Lager Hotel Hirsch)⁵⁾; obozie tym przebywały Rosjanki,
- obóz pracy przy ul. Robotniczej (Lager-Weidenstrasse 9); obozie przebywały Polki,
- Obóz „Liczyrzepa” (Lager „Rübezahl”); obozie przebywały Rosjanki; lokalizacja nie ustalona,
- obóz dla robotników ze wschodu (Baracke der Ostareiter); lokalizacja nie ustalona.



Nowoczesny - jak na ówczesne czasy - zakład Gustawa Winklera przy Bismarckstrasse (dziś ul. Słowackiego, pozostał jedynie komin fabryczny). Do niego, w roku 1943 przeniesiono z Berlina zakład zbrojeniowy GEMA, w którym opracowywano ściśle tajny program z zakresu radiolokacji. Tu powstawały niemieckie radary FREYA, należące do systemu wczesnego ostrzegania przeciwko alianckim siłom powietrznym



Baraki na Osiedlu Fabrycznym. Ilu jego obecnych mieszkańców wie, w jakim celu zostały wybudowane?

W Lubaniu przebywali również jeńcy wojenni, zatrudnieni przy pracach dla Wehrmachtu (komenda 561, 562, 563, 587, 588). Wszyscy przywiezieni zostali ze stalagu VIIIA w Zgorzelcu.

Według stanu na dzień 15.08.1944 roku przebywało w Lubaniu:

- 701 jeńców angielskich,
- 353 jugosłowiańskich, - 281 radzieckich,
- 138 belgijskich,
- 43 polskich
- i 539 innych narodowości.

Janusz Kulczycki

Przypisy:

1. O tajemniczych eksperymentach w zakładach „Gema-Werke” pisaliśmy w sierpniowym numerze „Przeglądu”.
2. Do niedawna była tam hala targowa lubańskich kupców.
3. W latach siedemdziesiątych znajdowało się tu targowisko miejskie.
4. Budynek zburzony w czasie wojny.
5. Budynek przy ratuszu, spalony podczas wojny.

pp/1302

„2000 DROBIAZGÓW”**Bożeny Wasilik
oferuje:****• ART. MOTORYZACYJNE DO SAMOCHODÓW**

krajowych: ŻUK, NYSA, FIAT, samochodów ciężarowych i zagranicznych, wkłady i filtry do wszystkich typów aut, łańcuchy przeciwnieźne, płyny hamulcowe, płyny do chłodnic, uszczelki, simmeringi oringi, świece

• ART. ELEKTRYCZNE: PRZEWODY, ŻARÓWKI, GNIAZDA ELEKTRYCZNE, WTYKI ITP.

• ART. PRZEMYSŁOWE: tarcze ściernie, papier, płótno ściernie, kolki, kłódki, zamki, śruby zamkowe, nity, gwoździe, narzędzia, wiertła

• ART. SPAWALNICZE DO SPAWANIA GAZOWEGO (elektrody, palniki, maski), odzież ochronna, drabiny, butle gazowe, papierosy, narzynki, gwintowniki, wiertarki, klucze, narzędzia, węże ogrodowe, grille, kosiarki, sprzęt ogrodniczy

- ART. CHEMICZNE: proszki do prania, płyny do naczyń i inne z chemii gospodarczej w szerokim wyborze

- ART. GOSPODARSTWA DOMOWEGO: krajalnice, żelazka, roboty, telefony

- ART. ŚLUSARSKIE: noże tokarskie, imadła, szczotki druciane, gwintowniki, narzynki, piły tarczowe do drewna zwykłe i widiowe

- OPONY - AKUMULATORY - OLEJE - TŁUMIKI -

Adresy: 59-800 Lubań

sklep nr 1 - ul. Rybacka 21

sklep nr 2 - ul. Ratuszowa 18

czynne: poniedziałek - piątek: 8.00 - 16.00

sobota: 8.00 - 13.00

Adres domowy: 59-800 Lubań ul. Wł.Hermmana 18/30, tel. (075) 722-56-78

CENY KONKURENCYJNE !



USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. (0796) 67-00

Okazja!
nowe modele

u nas - KASY I DRUKARKI FISKALNE!



dostawa, montaż, fiskalizacja,
szkolenie i stały serwis!

ponadto polecamy:

BUCHALTER II

uznany przez miesięcznik komputerowy ENTER (nr 12/95) za najlepszy program do prowadzenia księgowości dla małych i średnich firm. Program dla firm i biur rachunkowych prowadzących księgi przychodów i rozchodów, płatników podatku od towarów i usług (VAT) oraz podatników zryczałtowanego podatku dochodowego.

Podstawowe funkcje programu:

- księga przychodów i rozchodów
- ewidencja zakupów i sprzedaży VAT
- wystawianie faktur i rachunków VAT
- obliczenia i wydruk deklaracji podatkowych - PIT-5, 5A i VAT-7
- dowody wewnętrzne
- rozliczenie kosztów samochodu na podstawie przejazdów i rachunków
- płace - lista płac, składki ZUS, deklaracje PIT-4, 11 i S-8,
- umowy zlecenia i o dzieło deklaracje PIT-8A, 8B
- ewidencja wyposażenia
- ewidencja środków trwałych, amortyzacja metodą liniową,
- kartoteka kontrahentów
- cennik/magazyn - ilość aktualizowana przy zakupie i sprzedaży
- kartoteka i wydruk przelewów bankowych
- analiza firmy, płatności, zobowiązań, zaległości itp.
- nowość - współpraca z drukarkami fiskalnymi!

Nasza firma



również pracuje z tym programem!

Polecamy szkolenie i wdrożenia na miejscu u użytkownika

Firma POLIGRAFIA s.c.

PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWA

59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7 TEL. (075) 722-46-52

A. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK

WYKONUJEMY:

- pieczątki express (3 godz.)
- wizytówki
- zaproszenia okolicznościowe
- papier firmowy
- metki
- laminowanie
- etykiety samoprzylepne
- usługi ksero
- sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, breloczkach, foliach samoprzylepnych do form. A-4)
- oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.

Prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie w godz. 8 - 17 w soboty w godz. 8 - 14

Firma jest płatnikiem VAT

CENY KONKURENCYJNE

TOMA

HURTOWNIA

ARTYKUŁÓW

BIUROWYCH

oferuje:

- papiery komputerowe, kserograficzne i biurowe
- tonery kserograficzne i komputerowe, taśmy barwiące i atramenty do drukarek
- druki akcydensowe, druki SAD
- materiały, artykuły i urządzenia biurowe
- kserografy i telefaksy
- meble komputerowe i biurowe

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 9-15

Lubań Zgorzelecka 18. tel. 722-29-04 tel./fax 722-28-33

Realizujemy zamówienia telefonicznie.

Dostawa na miejsce bezpłatna.



PKO Lubań

od 40 lat dla Ciebie

poleca sprzedaż ratelną
na dogodnych warunkach

w

następujących placówkach:

PERFECTA sp. z o.o. ul. Warszawska 2, tel. 722-31-60
samochody

LOG-INFO ul. Podwale 7, tel 722-67-00
sprzęt komputerowy

MEBLE - WYPOSAŻENIE WNĘTRZ (H.Skibińska)
ul.Rataja 4 tel.722-30-10

SKLEP SPORTOWY ul.Grunwaldzka 2, tel. 722-31-56

MOZAIKA ul.Spółdzielcza 12 tel. 722-25-57
płytki ceramiczne, materiały budowlane

TER-MA ul. Armii Krajowej 2c, tel.722-20-22
kuchnie i kotły gazowe, urządzenia wodno-gazowe
i sprzęt gosp. domowego

KARMA ul. Tkacka (WDH) - sprzęt rtv

SKLEP MEBLOWY I WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
ul. Rybacka 5 tel. 722-24-92

SKLEP PRZEMYSŁOWO-CHEMICZNY (M.Suczyńska)
Olszyna, ul. Legnicka 20, tel. 72-12-509



Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocha (12)

Zamkowe dzieci Z Marklissy do Leśnej

Koniec lat pięćdziesiątych. Marysia Zajac nie była jeszcze pełnoletnia, gdy w Turku, w poznańskim, zgłosiła się do pośrednictwa pracy. W domu było jeszcze pięcioro rodzeństwa i rodzice. I tylko 3 hektary ziemi, z której trudno było się utrzymać. W „pośredniku” wysyłali na Ziemię Odzyskanej. Z Leśnej koło Lubania zgłoszono zapotrzebowanie na tkaczki.

Do domu wróciłam z nakazem pracy - wspomina.

- Jadę na Dolny Śląsk! - rzuciłam do ojca od progu.

- O!! Wracasz do Marklissy?! - ojciec wyraźnie nie krył zdziwienia. To tam, gdzie wywieziono nas podczas wojny. Byłam wtedy bardzo mała, o uszy obijały mi się takie nazwy, jak Schadewalde, Marklissa, Tzschocha.

Na drogę tatuś wytłumaczył mi, jak mam jechać. I tak po latach znalazłam się tu, w Leśnej. Właściwie mogę powiedzieć, że tu wróciłam. Ale w Leśnej wytrzymałam pół roku i z powrotem w poznańskie, do domu. Byle przezimować. Ale u nas nadal było ciężko z pracą. W Leśnej została moja najlepsza koleżanka - Teresa Wietrzyk. Napisała do mnie. Po tym liście znów wróciłam do Leśnej. Po raz trzeci...

I tak mieszkam tu do dziś. Przez te wszystkie lata pracowałam w „Dolwisie”, a od czterech lat jestem na emeryturze. Po latach odwiedził mnie w Leśnej mój ojciec. Pojechaliśmy do Czochy. Wówczas żyła tu jeszcze Niemka - Anna, która go dobrze pamiętała. Tatuś z nią długo rozmawiał, bo jak większość ludzi z poznańskiego dobrze znał niemiecki. No i te kilka lat pracy, tu pod Zamkiem Czocha. Anna była dobra, szczególnie lubiła nas, polskie dzieci. Zawsze miała dla mnie świeże mleko, bo ja miałam wówczas cztery lata.

Podczas wojny Helenę i Stanisława Zajaków wywieziono z poznańskiego na roboty przymusowe do Niemiec. Wraz z nimi trójkę nieletnich dzieci - Mietka, Jasię i najmłodszą - Marysię. Na krótko trafili do Schadewalde. Dziś jest to Smolnik, część Leśnej.

Tam nawet urodził się nasz braciszek - kontynuuje pani Maria - ale niemiecka akuszerka zadbała o to, by długo nie pożył. Nie mógł żyć, bo



Podczas wojny Helenę i Stanisława Zajaków wywieziono z poznańskiego na roboty przymusowe do majątku Czocha. Pracowali tu kilka lat.

chłopiec i Polak. Mama bardzo rozpacziała po jego śmierci, zaś ojciec go od razu pochował. Z tego Schadewalde trafiliśmy do majątku Ernesta Gütschowa na Zamek Czocha.

Zajaków umieszczono nad cieletnikiem. Obok zamieszkały inne polskie rodziny - Klimkowie i Czerytowie. Ojcowie przeważnie pracowali w polu. Matki także.

Wówczas Jasia - moja starsza siostra - musiała się mną opiekować. Ale i ona musiała pracować, głównie w sadzie obok. Najstarszym z naszej trójki dzieciaków był Mietek. On miał prawie jedenaście lat, jak trafiliśmy do Czochy. Od razu wpadł w oko obermajstrowi. Raz tylko - na samym początku - pokazał, że umie doić krowy. I robił to przez trzy lata. Krów było chyba ze czterdzieści, z tego dwanaście pod opieką Mietka. A dojenie było dwa razy dziennie, więc miał co robić... Zresztą, jak do mnie przyjedzie, to sam najlepiej opowie...

Od tamtych wydarzeń mijają blisko 52 lata. Jest początek lutego. W kilka dni po naszej kolejnej rozmowie, do pani Marii przyjeżdża rodzeństwo - Jasia i Mietek. Już wiedzą, że zbieram materiały do książki o Zamku Czocha, że dotarłem do ich rówieśników - Bronka Klimka i Janusza Milewskiego. Odwiedzają mnie w redakcji. W lubańskim archiwum załatwiamy zaświadczenie o istnieniu majątku Gütschowa w Czosze i dzwoniemy do Wrocławia. Bronisław Klimek podnosi słuchawkę.

- Bronek, cześć! To ty?! Tu mówi Mietek! Zajac! - głos mu jakoś dziwnie drży ze wzruszenia, które udziela się nam wszystkim. Obaj panowie umawiają się za kilka dni na spotkanie po pół wieku.

Zjawia się Jacek Jaworski z Telewizji Kablowej „Komsat” i udajemy się do Czochy. Od razu trafiamy na przedzamecz. Dziś opuszczone i niszczejące, z którym nie wie co począć Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Pan Mieczysław rzeczywiście pamięta najwięcej. Pokazuje, gdzie byli cieletniki, nad którymi Zajacowie mieszkali. Opowiada o walce powietrznej nad zamkiem. Oczywiście - potwierdza - strącano tylko samoloty niemieckie.

Pewnego razu zrobiono spotkanie wszystkich pracujących tu Polaków. Agitowano, zachęcano by podpisać volkslistę. Robili to jacyś przyjezdni, ale w obecności właściciela. Jeden z naszych - nazywał się Olejnik wszystko tłumaczył, bo znał najlepiej język. Obiecywano, że będzie lepiej się żyło, dzieci pójdą do niemieckiej szkoły. Nikt z robotników polskich volkslisty nie podpisał i agitatorzy nic nie wskórali. Potem tylko młody właściciel ukradkiem poklepał Olejnika, że Polacy dobrze zrobili...

Do samego zamku mieliśmy oczywiście wstęp wzbroniony, ale kiedyś... U schyłku wojny, gdzieś w lutym 45 roku, podsłuchałem - mówi - jak ojciec rozmawiał z Olejnikiem, że Gütschow zaczyna pakować się i opuszczać zamek. Właściwie to całą akcją kierował jego zięć. Na dolny zamek podjechało sześć ciężarówek, na które zaczęto coś ładować. Co - dokładnie nie wiadomo, bo auta były starannie oplandekowane, ale można się było domyślać, że mogły to być jakieś ważne rzeczy. Może kosztowności, może obrazy... Ciężarówki miały jechać w kierunku Drezna. Zięć Gütschowa jeszcze później pojawiał się na zamku, ale o ciężarówkach już więcej nie słyszałem. Nie widziałem także później właściciela Czochy.

ciąg dalszy na stronie 8



Tu, u góry mieszkaliśmy. Po pół wieku na Czosze. Rodzeństwo Zajaków - od lewej Janina (Szulc), Mieczysław i Maria (Rorbach).

*Historia rzuciła ich do Lubania (7)***Franciszkanie w Lubaniu**

O wielu zabytkach naszego miasta możemy dowiedzieć się już tylko ze starych książek. Czas wojen zniszczył wiele; gdzie niegdyś stały domy, kościół, czy klasztor dziś wytyczono nowe drogi i pobudowano bloki mieszkalne. Wiele osób pamięta Szkołę Ceglarzy (Zieglerschule) przy ulicy Spółdzielczej, która mimo dobrego stanu podzieliła los innych rozebranych budowli. Tylko portal wejściowy tej szkoły jest dziś dumą naszego ratusza. Tam gdzie znajdował się klasztor Magdalenek i gdzie służyło się śpiewy liturgiczne jest dziś puste miejsce. Luki wzdłuż ulic wypełniano nowoczesnymi płytami z betonu. Powojenni architekci projektowali tanio i dużo, deformując przy tym obraz miasta. Dopiero w naszych czasach zaczynamy dostrzegać ducha historii, stawiając budynki nawiązujące swoim wyglądem do stylu minionej epoki (np. domy przy ul. Ratuszowej).

Starsi mieszkańcy pamiętają zapewne bryłę kościoła Świętego Krzyża przy Baszcie Brackiej. Chciałbym jednak opowiedzieć o jeszcze starszym kościele i klasztorze franciszkanów wraz z ogrodami klasztornymi. W XVIII wieku wiele pisało się o Lubaniu. Karl Gottlob Dietmann proboszcz kościoła Panien (dzisiaj kościół ewangelicki pod Kamienną Górą) opisał z okazji pożaru miasta w 1760 roku wiele zdarzeń z historii miasta. Narysował również autentyczny plan Klasztoru Franciszkanów i okolic. Jego książka „Historia kościołów Lubania” dostępna jest w archiwum w Görlitz.

W roku 1273 Rada Miejska ufundowała filię Zakonu Franciszkanów. Prawo to Rada uzyskała od margrabiego z Brandemburga Ottona Długiego i jego matki Beatrix. Budowa klasztoru postępowała wraz z wznoszeniem miejskich murów obronnych. Wieża obronna obok klasztoru otrzymała nazwę od braci zakonnych (dzisiejsza Baszta Bracka).

W roku 1336 papież (!) wydał pozwolenie na rozbudowę klasztoru. Pozwoleniem tym potwierdził równocześnie nakaz życia w ubóstwie. Mimo to mnisi otrzymali liczne dary (m.in. trubadur na dworze Henryka IV podarował braciszkom srebrny moździerz i talerze). Do klasztoru napływały darowizny i spadki od możnych obywateli miasta i okolic. Zostanie mnichem było marzeniem wielu. Dominował szeroko rozpowszechniony pogląd, że śmierć w habicie franciszkańskim jest przepustką do raju.

Najazd husytów na początku XV wieku spowodował wiele zniszczeń. W roku 1427 husyci wymordowali większość braci zakonnych, a cztery lata później zrabowali większość klasztorne. Spalili sam klasztor. Odbudowa klasztoru trwała wiele lat. By uzyskać fundusze Franciszkanie musieli oddać w zastaw najcenniejszą relikwię - monstrancję.

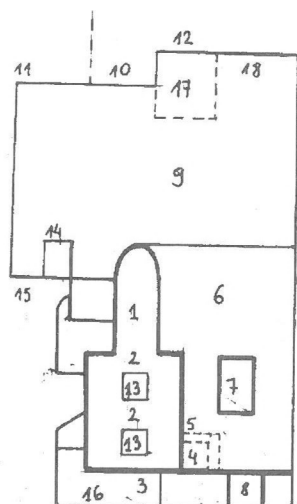
W roku 1487, od wielkiego pożaru miasta, klasztor ucierpiał po raz drugi. Przed sądem stanął nawet mnich posądzony (niesłusznie) o podłożenie ognia. Odtąd stosunki pomiędzy miastem a klasztorem znacznie się pogorszyły. Zarzucano mnichom utrzymywanie kontaktów z zakonnicami



klauzurowymi (Magdalenki), chodziły nawet słuchy, że braciszkwowie szykują zabicie burmistrza. Odbudowa klasztoru trwała do roku 1491. Msze święte w tym czasie odprawiali zakonnicy w kościele Świętej Trójcy (do dzisiaj zachowała się jedynie wieża kościelna na Placu Lompy).

W okresie Reformacji życie zakonne było jeszcze trudniejsze. Kurczyły się dary, wielu dobroczyńców zmieniało wiarę. Z tego też powodu malała liczba mnichów (w roku 1553 zostało już tylko dwóch), klasztor popadł w ruinę. W roku 1529 zaważyła się wieża kościoła klasztorne. Zagładę klasztoru przypieczętował pożar, który 12 kwietnia 1534 strawił większość budynków. Proboszcz z Henrykowa i gwardian klasztoru - Peter Kaspeer rzekł się w roku 1556 wszelkich praw do klasztoru. Budynki i grunty klasztorne przejęło miasto. To, co się dało zostało sprzedane, głównie płóciennikom. W roku 1632 Szwedzi stacjonujący w Lubaniu zbudowali tam łaźnię a ogrody klasztorne zamienili na cmentarz. Dopiero w roku 1703 nastąpiły w obrębie dawnego klasztoru duże zmiany. Rozpoczęto budowę kościoła Świętego Krzyża. Kościół stał do lat 50-tych naszego wieku. Dzisiaj w tym miejscu stoi wielki blok mieszkalny (przy ul. Żymierskiego).

Michael Platzer



Rekonstrukcja położenia
Klasztoru Franciszkanów
w Lubaniu
(wg Janusza Kulczyckiego,
Przegląd Lubański):

- 1- chór,
- 2- nawa główna,
- 3- mur przedni,
- 4- dawna hala,
- 5- koniec hali,
- 6- tzw. Kreuzgang
- 7- przejście do piwnic,
- 8- Dom u Tomasza,
- 9- ogród,
- 10/11- dwa domy przy ul. Koziej,
- 12- ul. Kozia,
- 13- filary,
- 14- wejście do ogrodu,
- 15- ul. Mnichów,
- 16- dom płócienników,
- 17- dom parafialny,
- 18- łuk do ul. Koziej
- 19- Baszta Bracka

Zamkowe dzieci Z Marklissy do Leśnej

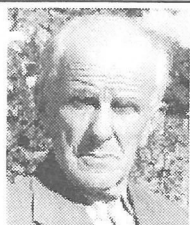
dokończenie ze str. 6

Obu zapór na Kwisie - na Czosze i w Złotnikach strzegły silnie umocnione baterie przeciwlotnicze. Było czego, bo Niemcy sami mówili, że gdyby je alianci zbombardowali, a z tym należało się liczyć, to Leśna i Lubań mogłyby się znaleźć pod wodą. Raz nocą, usłyszałem na niebie jakiś samolot. Chyba aliancki, bo reflektory szybko wyszperały go na niebie. W jednej chwili zrobiło się jasno jak w dzień.

Niemcy chyba tak do końca nie byli pewni tej swojej obrony, bo w lutym albo marcu spuścili wodę z obu jezior. Ile wtedy ryby się zmarnowało! Niski stan wody utrzymywał się do końca wojny. Gdy wokół Lubania rozgorzała walka, jej odgłosy docierały do nas. Musieliśmy kryć się po piwnicach, pociski artyleryjskie przelatywały nad nami. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zaden nie trafił w zamek. A potem nadeszli Rosjanie...(cdn)

Janusz Skowroński

P.S. Marysia Zając to dziś pani Maria Rorbach. Dzięki jej staraniom planowane jest spotkanie wszystkich zamkowych dzieci. Będzie to jedna z imprez Dnia Zamku Czocha, przygotowywanego na koniec maja.



Paweł Rudkowski

Wieremij

(utwór wyróżniony w ogólnopolskim konkursie prozatorskim „Wiadomości Kulturalnych”, grudzień 1996)

Leciał czas. Odwieczne lasy i bory z wolna ustępowały pod ciężką dłoń polskiego chłopca. Motyką i siekierką wydierał cal po calu ziemię spod lasu, odciągał długie pnie drzew na skraj polany, układając je wałem naokoło, by po soku gdy wyschną - spalić.

Z dawnej majątności austriackiego księcia Wittegersteina stanowiącej do roku 1913 zwarty masyw puszczy i bagien, pozostały niewielkie połacie lasów. Wzardı się w nich uprawne pola ludzkie sadyby. Cofnąć się musiał i niedźwiedź i łoś, by zaszyć się w niedostępnych puszczych i bagnach, rozległych o dziesiątki kilometrów o nazwie Hryczyn. Uspokoilo się na granicy, rozdzielili się nowi mieszkańcy ziemi, a rodzice z niepokojem spoglądali na nie. Gdzie „ich” uczyć i w jakim języku?

Toteż w niedzielne popołudnie zebrali się co przeznaczeni gospodarze w chacie Michałowskiego na radę. A było ich kilkunastu. Był Michałowski Dionizy i brat jego Jan, był Radziuk Jakub, Nosko Emil, Dubowik Jakub, był Perepeczko Dymitr i Borodicz, Rudkowski Grzegorz i Kozioł Mikołaj i był Pan Berezowski, co to nie lubił, gdy go nazywano Brzozowski.

- Berezowski jestem i dworzanin!

Wstał Nosko i w te słowa zaczął:

- Wiecie bracia zapewne czego my tu się zeszli. Ot, dzieci nasze rosną a czytać i pisać nie umieją. Jak źle być nie uczonym, to mówić o tym nie ma potrzeby. Żeby choć czytać i pisać trochę ich kto nauczył, a rachować to jakoś człowiek i na palcach porachuje. Żeby choć trochę im kto oczy otworzył. Przecież człowiek - niegramotny to jak ślepy. Za rączkę go przez całe życie prowadzić trzeba, jak ślepcę. Ot, co! Każdy go wyzyska i oszuka, nawet Żyd Lochin, co szmaty wozi.

Rozejrzał się Nosko po zasłuchanych i stroskanych twarzach i zamilkł. Kiwali niektórzy potakująco głowami. Poskrobał się jeden z drugim za uchem. Nie uczyć trzeba to wszyscy byli co do tego zgodni, ale w jakim języku? Odezwał się głos z tyłu.

- Czy będzie ta Polska, o której my ani nasi ojcowie nie słyszeli. Moja rada jest taka, by dzieci uczyć w języku rosyjskim. Polski i tak nie będzie. Kto kiedy o niej słyszał? Te matieźniki i tak się nie utrzymają przy władzy. A zresztą oni i rządzić nie potrafią. Znów przebulają swoją Polskę jak ich przodkowie. Jak za Rosją. Rosja ma być cała i niepodzielna. A z domu Romanowych znów wocarysta Car.

Spojrzał władczym wzrokiem po obecnych Rudkowski i dodał na ostatek:

- Dziś granica na Moroczance, a kto wie gdzie będzie za rok. I na razie jaka tam dziś Rosja, jest to jest, ale dzieci trza uczyć po rosyjsku.

Upatrzony nauczyciel siedział na ławie w końcu stołu, cały czas zasłuchany w dyskusję gospodarzy. Był nim Wieremij Pysz, twardy matematyk, wychowanek gorodkiej szkoły w Słucku. Wstał on podniósł rękę by się uciszyli, poprawił okulary i odezwał się w te słowa:

- Uczyć to ja będę, ale sami wiecie, że szkoły nie ma i ja bym radził, że - tu się zamyślił trochę i obiegił wzrokiem po obecnych, zwracając się do Wasilisy siedzącej za krosnami:

- Przestańcie na chwilę stukać.

- Ja bym radził, że na przykład - ot od ciebie (tu wskazał ręką na Michałowskiego) będzie chodzących trzech chłopaków (Zina chyba nie będzie się uczyć, po co dziewczynie nauka), to u ciebie będę uczył trzy tygodnie. Przez ten czas wszystkie dzieci będą chodzić do twego domu. Na ten czas wyżywienie i spanie będę miał u ciebie. I tak kolejno. Każde dziecko ma mieć deskę i gryfiel do pisania. Za naukę trzy pudy żyta od głowy i pięć rubli w złocie. Skończyłem.

W chacie zaległa cisza. Siedzieli w zamyśleniu gospodarze, kręcili grube papierosy z machorki, szukali za krzesiwem po kieszeniach i nikt nie zabierał głosu, czy zgadza się na tę sumę co podał Wieremij, czy też nie. Podniósł się wreszcie Brzozowski, wciągnął w szeroką pierś sporą porcję powietrza i tak rzekł:

- Ja tam te trzy pudy żyta mogę dać, ale rubli i to w złocie to za dużo. Wiecie sami, że to czas powojenny i trudny a złoto powędrowało do kie-

szeni bogaczy, a my skąd go weźmiemy? Nie staraj się człowieku bogacie kosztować tobie równych ludzi, a, że masz tę wiedzę w głowie, to przekazuj ją naszym dzieciom ale nie złup z nas skóry.

Wieremij wstał w końcu stołu, wsparty jedną ręką o niego wlepiwszy wzrok w Brzozowskiego. Na raz poruszyli się wszyscy i razem jak na zawołanie jęli powtarzać:

- Tak, tak, przekazuj, co ty nasz człowiek, dzierewieński. Cóż, ty swoich będziesz tak ograbiał?

Wieremij był niewzruszony. Wreszcie podniósł rękę by się uciszyło i rzekł:

- O dwa ruble popuszczę, chcecie to zgoda, nie - to szukajcie sobie innego.

Jeszcze cmokali gospodarze i wzdychali, że jeszcze należało opuścić o jeden rubel, ale widząc niewzruszoną twarz Wieremija, musieli wyrazić zgodę. I tak zaczął uczyć Wieremij.

Przychodziły dzieci z odległych chutorów. Zaśnieżeni, zziębnięci, obijali w sieniach śnieg z łapci, przełazili przez wysoki próg, wchodząc do ciepłej chaty. W chacie witali gospodynie niskim skiniem głowy, mówiąc *dzień dobry* a dla swego zwierznika oddawali specjalne pozdrowienie:

- Dzień dobry hospodin uczyciel.

Po czym zdejmowali wierzchnie ubranie, przy pomocy gospodyni układając je na kupę w końcu ławy i wsuwali się po dębowych ławach za stół. Odmówiły modlitwę, by Car batiuszka długo i szczęśliwie panował, (choć on już nie panował), kładli zamasyżcie potrójny znak krzyża na czoło i ramionach i dzień nauki się rozpoczynał.

Był tylko jeden na razie elementarz, wędrujący od ucznia do ucznia. Przez wyciętą w papierze kwadratową dziurkę chwycił Wieremij na wyrwyki słowa i litery.

Ciężko szła azbuka dla Tiedi Radiuka. Patrzył z zażenowaniem i spuszczoną głową na literę w kwadracie, paśował po twarzy i milczał. Targał go za uszy Wieremij, a trzymając za ucho bił czołem o stół.

- Ju, ju nie gawari, ty asioł, ty skacina biezobraznaja. Łagun, idź po groch!

W kącie chaty stał mały woreczek z grochem. Wziął go Łagun, posypał u drzwi koło pieca, a Fiedia wciąż trzymany za ucho powędrował na kolana na groch.

- Och, ty duszochubiec, pozamęczasz te dzieciaki - wstawiła się gospodyni.

- Teraz oni mnie podlegają i robię to, co uważam za wskazane.

- Ja bym tak swego nie pozwoliła. Nie pozwoliła!

A on:

- Zobaczymy! Misza, czytaj - sianokos!

Pachnie sieno na ługami

Pieśni w duszy wiesielac

Baby z hrablami

Chodjat sieno szewielac.

- Co! A jedno słowo zjadłeś!

Gospodyni wstrzymała swe domowe zajęcia z niepokojem, wpatrzona w swoje dziecko:

- Przecież on umiał, tak ładnie wczoraj czytał.

Ręka Wieremija w powolnym ruchu zbliżała się do ucha Miszy.

- Nu, co milczysz!

- Ty na niego tak nie krzycz, to na pewno będzie czytał.

- Widzę, jak czyta! Co go nauczyliście na pamięć to mówi, i to nie w porządku! Łagun, syp groch!

Łagun siedział na końcu ławy, zawsze tę czynność sprawował.

- Wyłaż! Ruszaj się Miszka zza stołu!

Wystraszeni uczniowie podnosili się za ławą, ułatwiając mu wyjście.

- Och, ty, akajnik! - rzuciła się gospodyni jak tygrysica w bronie swojego dziecka. Nie pozwolę, by moje dziecko i w moim domu stało na klęczkach, i to jeszcze na grochu!

Machnęła ze złością nogą i posypany groch potoczył się w różne strony.

- Nie pozwolę, rozumiesz!

Wieremij stał niezdeterminowany, bijąc laseczką po lśniącej cholewie buta. W chacie zaległa grobowa cisza. Skulone za stołami dzieci ze strachu obserwowały ten pojedynek.

- To go, proszę gospodyni uczyć nie będę - rzekł z naciskiem Wieremij. Taki asioł!

(cdn)

Eugeniusz Judzin Zawistowski**Na rozdrożu**

To było zwyczajne małe miasteczko powiatowe, które niczym szczególnym się nie wyróżniało wśród tego typu miasteczek. No, może jedynie dobrze rozbudowaną placówką naukową, sześcioklasową, tj. gimnazjum i liceum humanistyczne. I dla osłody gimnazjum było koedukacyjne. Rzeczą kuriozalną - nie spotykaną w tego typu szkołach, było chodzenie dwójkami w niedzielę do kościoła na mszę świętą, trzymając się za rączki, pod nadzorem bardzo energicznego katechety. Miało to i dobre strony dla nas, ponieważ niejednokrotnie trafiała się tak piękna dziewczyna - nie rzadko z innej klasy, że nie nadążaliśmy wycierać spoconych rąk i czoła z wielkiej emocji, kiedy ściskaliśmy szczupłe paluszki naszego bustwa. Bardzo lubiałem niedzielę i nie dlatego, że byłem ultra pobożny - a wręcz przeciwnie - ale główny powód, dla którego tak chętnie chodziłem - to właśnie te spacerki z trzymaniem się za ręce, załując jedynie, że kościół nie jest oddalony przynajmniej o kilka kilometrów.

Z kościoła wychodziliśmy już indywidualnie i udawaliśmy się do swoich domów na niedzielny obiad. Nie wolno było kontynuować dalszego prowadzenia się za ręce, nawet gdyby gimnazjaliści mieszkali w tym samym domu - co każdy z nas by chętnie robił - ale nad tym czuwał ksiądz katecheta i kilku donosicieli w kusych komżach.

Ja mieszkalem w bursie i kontrola nade mną była roztaczana przez okrągłą dobę. Ale to nie było zbyt dokuczliwe i po zjedzeniu bardzo skromnego dietetycznego obiadu resztę niedzieli spędzałem dowolnie - bądź to na nauce lub rozrywkach wymyślonych przez nas.

Nadszedł jednak dzień, że musiałem się wyłamać z ustalonego rygoru chodzenia dwójkami do kościoła i trzymania za rączkę milutką gimnazjalistkę. Powody były bardzo poważne. Był już listopad. W dzień siąpił zimny deszcz a w nocy były lekkie przymrozki. Ja przy tej niesprzyjającej aurze, byłem właścicielem najstarszych tenisówek i gdybym ich wiek reklamował - byłbym bardzo zamożnym człowiekiem na dzisiejsze czasy. Ponad rok czasu służyły mi wiernie a ja odwodziłem się im za to, czyściłem je preparowanym z kredy proszkiem oraz urozmaicałem ich coraz załośniejszy wygląd fikuśnymi sznurowadłami, wyplatany z kolorowych nitki. Podeszwy podtrzymywałem sznurowadłami - ale z czasem zmuszony byłem coraz wyżej podciągać sznurki, bo płóciśko się nadrywało i moje pepegi zaczęły stopniowo przypominać pasty poleskiego chłopca.

Czy więc mogłem w czymś takim chodzić do świątyni Pańskiej nie uwłaczając jej godności?

Ja zdawałem sobie z tego sprawę ale nasz złotousty ksiądz katecheta, zupełnie mnie nie rozumiał i profilaktycznie dał mi dwóję z religii. To jeszcze nie było najgorsze, bowiem z dwójkami uczeń był i jest oswojony.

Postanowił jednak Wielebny jedną całą godzinę poświęcić dla mnie aby na moim złym przykładzie, godnym potępienia, odstraszyć innych, gdyby również zaczęli się buntować i przestali chodzić do kościoła.

- Ty myślisz - mówił z wyrazem wielkiego zgorszenia i patrzył na mnie z nieukrywającą pogardą - że OMTUR albo ZMW ciebie zbawia? Czy oni

ci dadzą chleb? Sieją tylko zamęt w waszych młodych umysłach. Jedynie modlitwą, pracą nauką i pokorą - to wszystko można osiągnąć i my wam to umożliwiamy. Ale ty nic z tych pozytywnych cech nie wykazujesz i trwasz w tym politycznym marazmie.

Słuchając katechety było mi bardzo przykro. Sześćdziesiąt par oczu gapiło się na mnie - czy czasem po słowach księdza nie ogarnie mnie ogień piekielny. Nie były to jednak spojrzenia nieprzychylnie ale zaciekawione zaistniałą sytuacją. Byłem przez godzinę głównym ośrodkiem zainteresowania.

Aluzja księdza wypominająca mi przynależność organizacyjną miała swoje pokrycie, ponieważ za namową jednego z partyjnych profesorów - zapisałem się do Związku Walki Młodych. Profesor zapewniał mnie, że jest to jedyna moja szansa abym mógł poprawić swój skromny byt. Nawet jeżeli miałem przez moment wstępując do organizacji, jakieś opory czy dobrze postępuję - to przekonały mnie o słuszności postępowania moje wysłużone pepegi, które aż się prosiły aby je zamienić na jakieś przyzwoite obuwie.

Ksiądz więc miał ogromne pole do popisu, niszcząc, mnie całkowicie do tego stopnia, że aż w mojej obronie stanęło blond bóstwo, które jeszcze poprzedniej niedzieli z niesmakiem odrzuciło moją wyciągniętą rękę, kiedy spojrzała na moje wysłużone tenisówki.

- On - to znaczy ja, parsknęła mała kotka - nie ma nawet butów, żeby pójść do kościoła. Łatwo księdzu wytykać mu przynależność organizacyjną lub straszyć piekłem, a on chodzi w połatanych spodniach i jakoś nikt nie zauważył tego, że ponad rok czasu chodzi w tych samych pepegach bez względu na pogodę.

Moja obrończyni była córką wysokiego urzędnika i mogła sobie na taki występ pozwolić. Zapanowała długa cisza. Wszyscy czekali na reakcję księdza - więc nasz autorytet moralny w sutannie, postanowił odparować stawiany mu zarzut i zwracając się do mnie powiedział:

- Jeżeli twoja sytuacja materialna jest tak zła jak mówi koleżanka - to dlaczego nie zwróciłeś się do nas z prośbą, ignorując związki polityczne, które tylko młodzież otumaniają - nie dając w zamian żadnych korzyści moralnych a jedynie odciągają młodzież od Boga - jak w twoim przypadku i od kościoła?

Wszak my jesteśmy po to, aby dbać o swoje owieczki. Mam nadzieję - kończył katecheta - że kiedy wyjaśniliśmy sobie wszystko, w tą niedzielę zobaczę cię na mszy świętej a nie na komunistycznym zebraniu.

O moich wysłużonych pepegach nikt już więcej nie wspominał i w ten sposób rozmydliło się moje chodzenie do kościoła. Ksiądz nie robił mi więcej wymówek, uważając, że jestem stracony dla kościoła grzęznąc w bezbożnym związku, a ja się nie przypomniałem.

Z końcem roku w ogóle skreślono religię ze świadectwa i zlikwidowano religię jako przedmiot nauczania. Chodzenie do kościoła było dobrowolne, z czego masowo korzystali gimnazjaliści. Chodzili tylko najwytrwalsi i z rodzicami.

Eugeniusz Judzin Zawistowski

Z PRACY RADY GMINY W OLSZYNIE

W dniach 24.01 do 9.02 br odbyły się zebrania ogólnowojewskie we wszystkich 10 sołectwach Gminy Olszyna. Zebrani mieli możliwość zapoznania się z budżetem gminy oraz przedyskutowania bolączek. Zgłoszono szereg wniosków i postulatów, w tym drobniejsze do natychmiastowej realizacji. Zadania poważniejsze ujęte będą w budżecie na rok przyszły.

...

Aktualnie, najpoważniejszą inwestycją na terenie gminy jest wodociągowanie wsi Grodnica. Wartość tego zadania wynosi 6.200.000,-.

Prace są daleko zaawansowane, a termin odbioru 30.06 całkiem realny. Zadanie to obejmuje położenie sieci wodociągowej, wybudowanie stacji uzdatniania wody oraz, wspólnie z Wojewódzkim Zakładem Energetycznym, postawienie nowej stacji transformatorowej a także budowy nowej linii średniego napięcia na odcinku 850 m. W przyszłości planuje się podobną inwestycję w Biedrzychowicach.

...

W dniu 29.01.br. odbyła się w Olszynie sesja Rady Gminy poświęcona głównie uchwaleniu budżetu. Na 20 radnych, obecnych było 19. Budżet Rady, w wysokości 6.213.204,-, zatwierdzony został jednogłośnie.

KALENDARIUM OLSZYŃSKIE

W dniu 31.01.br. zmarł w Olszynie **Stefan Dudkiewicz**, długoletni organista. W uroczystym pogrzebie, celebrowanym przez księży Stefana Mormola z Biedrzychowic i Mariana Balcewicza z Czerniawy, udział wzięła niemal cała katolicka Olszyna. Odszedł wielki pasjonat organów i człowiek, który był powojenną historią życia katolickiego w gminie.

...

W corocznej zabawie karnawałowej, organizowanej przez olszyńskie przedszkole, udział wzięło blisko 50 par. Zabawa o charakterze charytatywnym przyniosła dochód w kwocie 2.200,-.

Cała suma wydana będzie na poprawienie bazy dydaktycznej placówki.

...

Parafia Rzymsko-Katolicka zdecydowała się obchodzić w dniu 19.03.br. 100-lecie kościoła. Na uroczystości, połączone z odpustem, przybędzie biskup legnicki. Przez 48 lat świątynia należała do ewangelików, a od 52 lat służy olszyńskim katolikom.

Zebrał: Zbigniew Madurowicz

„NOWA NADZIEJA” dla Olszyny

Kościół Zielonoświątkowy w Gryfowie, mając już pewne wcześniejsze doświadczenia, otworzył w maju w Olszynie chrześcijański punkt konsultacyjny „Nowa Nadzieja”. Ma on swoją siedzibę przy ulicy Legnickiej, w jednym z dotychczasowych pomieszczeń Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Lokalizacja z pewnością nie jest przypadkowa, gdyż właśnie spora część tej społeczności olszynskiej, która odwiedza to szczególne miejsce, wymaga objęcia pomocą i terapią odwykową.

- Dużej pomocy, w tym i w nieodpłatnym utrzymaniu lokalu, udzieliła nam p. Halina Białoń, sekretarz Gminy i przewodnicząca Komisji Do Spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi - mówi pastor Kościoła w Gryfowie Marek Kiewra.

Siedziba jest niewielka, warunki niemal spartańskie, jednak jest niewątpliwie potrzebna pracy w tym środowisku - tym bardziej, że już po ośmiu miesiącach są niepodważalne wyniki. Objęliśmy skuteczną terapią 8 osób. Nie staramy się na siłę aby osoby te zmieniły przekonania. Ważne jest aby zrozumiały, że literalnie pojmowany zakaz picia jest nieskuteczny bez wnikięcia w sferę duchową i emocjonalną człowieka będącego częścią poza marginesem.

Dla ludzi uzależnionych od alkoholu przerwanie picia jest praktycznie niemożliwe. Nie chcą walczyć z nałogiem i z czasem nie widzą dla siebie sensu życia. Ponadto swoją postawą utwierdzają otoczenie w negatywnej ocenie. Z czasem stają się marginesem i społecznością kryminogenną.

- Praca nad ludźmi uzależnionymi polega w naszym przypadku na terapii grupowej, w której proponujemy 12 chrześcijańskich kroków wyjścia z nałogu - mówi Andrzej Kurzawski, lider grupy. Ludzi skrajnie wycieńczonych staramy się ulokować w Sieniawce z tym, że już tam zaczynamy terapię.

Żołnierze chrześcijańskiego punktu konsultacyjnego bardzo mocno liczą na pomoc Urzędu Gminy. Pieniądze z budżetu gminnego, których przeznaczeniem będzie walka z alkoholizmem, mają szansę w części stać się motorem napędowym wielu inicjatyw w tym zakresie, w tym i działalności „Nowej Nadziei”.

Z rozmów z liderami ruchu wyłania się szerszy, długofalowy plan wtórnego wprowadzania do życia w społeczeństwie ludzi uzależnionych a objętych terapią. Planuje się podjęcie działalności gospodarczej. Istnieje możliwość stałych kontaktów z jednym z niezależnych kościołów w Szwecji. W przygotowaniu są seminaria miesięczne a także ograniczona działalność wydawnicza.

- Jestem w grupie od roku - mówi Adam Kuchta. Nie piję od pierwszego kontaktu. Wcześniej dużo piłem. Wstawałem żeby pić, piłem aby upaść, trzeźwiałem by ponownie się upić. Dom rodzinny traktowałem jako hotel - wychowywała mnie ulica. Wprawdzie założyłem rodzinę, mam dwoje dzieci ale mój nałóg doprowadził do jej rozpadu i w konsekwencji do rozwodu.

Zastanawia mądrość i głęboki sens wypowiedzi mojego następnego rozmówcy Ryszarda Drozda. Powtarza się fakt długoletniego picia i rozpadu



małżeństwa. Padają różne motywacje duchowe decyzji przystąpienia do grupy terapeutycznej. Mnie jednak utkwiły w pamięci następujące słowa pana Ryszarda:

- wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, że tak przyjemnie i bez butelek można spędzić święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Zmarnowałem 30 lat bezustannego picia, ale teraz jestem szczęśliwy.

Kolejni moi rozmówcy: Leszek Korolewicz, Zbigniew Wróblewski i Krzysztof Kukuła potwierdzają fakt konieczności prowadzenia podobnej działalności wśród alkoholików z terenu gminy Olszyna. Wszyscy zgodnie potwierdzają, że alkoholizm jest chorobą społeczną, dla której alternatywą są między innymi działania takich grup terapeutycznych jak „Nowa Nadzieja” przy Kościele Zielonoświątkowym.

Cieszy fakt, że Rada Gminy już od dłuższego czasu wspomaga wszelkie formy zapobiegania alkoholizmowi widząc w tym szansę przyszłego rozwoju zdrowego społeczeństwa. Zmniejszenie bezrobocia i praca dla ludzi objętych terapią w takich grupach, jak opisywana, będzie tym kolejnym krokiem.

W jednym z następnych numerów PL wrócę do tego tematu, a Państwa i moją rozmówczynią będzie sekretarz Gminy Halina Białoń - osoba odpowiedzialna z ramienia Rady za omawiany problem.

Zbigniew Madurowicz

Interesujący raport

Latem tego roku podwoziłem samochodem dwie 16-letnie uczennice liceum. Zapytałem co sądzą o możliwości zorganizowania grupy liderów młodzieżowych, promujących w swoim środowisku trzeźwość.

- To będzie bardzo trudne - powiedziały.

- Dlaczego? - spytałem zdziwiony.

- No bo to straszny wstyd mówić, że się nie pije...

Tak zaczyna się interesujący raport, przygotowany przez zespół pana Tomasza Wowczuka z lubańskiej Poradni Odwykowej. Dane alarmują: według badań - 80% badanej młodzieży szkół średnich to młodzież pijąca. Picie alkoholu bywa oceniane różnie. Natomiast powszechna jest opinia, że wiąże się ono z szeregiem problemów społecznych szczególnie w zakresie patologii, często jest też jej źródłem.

Raport podejmuje próbę diagnozy podstawowych problemów społecznych związanych z nadużywaniem alkoholu na obszarze województwa jeleniogórskiego w roku 1995.

Raport obejmuje następujące zagadnienia:

a. picie alkoholu przez młodzież

b. alkoholową dezorganizację rodziny

c. naruszenia porządku prawnego - patologie indywidualne związane z nietrzeźwością

d. zagrożenia zdrowotne związane z nadużywaniem alkoholu.

Przedmiotem raportu są również postawy i opinie mieszkańców województwa jeleniogórskiego dotyczące alkoholu. Przedstawiamy również wiedzę o obrocie alkoholem oraz działaniach w zakresie profilaktyki problemów alkoholowych.

Fragmenty tego raportu będziemy prezentować na łamach PL. Liczymy na szeroką dyskusję w tej sprawie, bo że problem alkoholizmu istnieje - wiemy wszyscy. Dobrze się stało, że mówi (i pisze) się o nim coraz częściej.

(inf.wł.)



Od lewej: Zbigniew Wróblewski, Adam Kuchta, Krzysztof Kukuła, Leszek Korolewicz i Ryszard Drozd.

**ROLNIKU!**
**PRZEDSIĘBIORSTWO „AGRO-FARM” Sp. Z O.O.
W PISARZOWICACH KŁUBANIA**

tel/fax (075) 722-26-25 i 722-40-60

**PROWADZI KONTRAKTACJĘ**
**zbóż, rzepaku ozimego i jarego oraz kukurydzy pod zbiory roku 1997.
OFERUJEMY PAŃSTWU:**

- * nasiona rzepaku - płatne po zbiorach
- * środki ochrony roślin i nawozy

Korzystne oprocentowanie - gwarantowana cena minimalna.

- * Henryków k/Lubania, tel.722-31-23
- * Rakowice Wlk. k/Lwówka, tel.722-22-47
- * Pisarzowice 204, tel.722-26-25

Serdecznie zapraszamy!**HÖRNER**
**PRODUKCJA - MONTAŻ
STOLARKI BUDOWLANEJ Z PCV**

PRZEZ 40 LAT WSPÓŁPRACUJEMY Z KLIENTEM

PRODUKCJA MONTAŻ

OKIEN I DRZWI Z PCV

ZGODNIE Z ZAMÓWIENIEM KLIENTA

„HÖRNER” SPÓŁKA Z O.O.

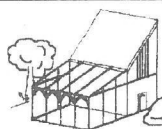
59-860 GRYFÓW ŚLĄSKI UL. RZECZNA 30

TEL./FAX (075) 78-13-245

WYSTAWA CZYNNA CODZIENNIE W GODZ 8-18 W SOBOTY W GODZ.8-12



ŚWIADECTWO NR 1073/94

**LOG-PRESS****OFICyna WYDAWNICZA**

Lubań, ul.Podwałe 7 tel.722-67-00

poleca
**komputerowy skład publikacji
gazet, folderów, reklamówek,
ogłoszeń, cenników itp.**
przepisywanie prac dyplomowych**ZAPRASZAMY!****Zakład i sklep fotograficzny****ROYAL-fotolabor**

Lubań, ul.Grunwaldzka 2/3

poleca swoje usługi!**PRYWATNY GABINET LEKARSKI****Bogusław A. Grzesiak**

lekarz pediatra

przyjmuje w gabinecie

przy ul. Władysława Hermana 4

w poniedziałki i czwartki od godz. 17

tel. (075) 722-64-24

**Księgarnia**

przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu

poleca**Elizabeth Wurtzel - „Kraina prozaica”**

Wstrząsając książką Elizabeth Wurtzel to autobiograficzne „studium przypadku” osoby cierpiącej na depresję - coraz bardziej rozpowszechnioną dolegliwość psychiczną współczesnego świata. Chroniczny brak bezwarunkowej miłości, okaleczający co wrażliwsze jednostki bezwzględny system wartości społecznych oraz szereg innych czynników powodują systematyczny wzrost ludzi samotnych, zagubionych w poczuciu własnej bezwartości i pozbawionych jakiegokolwiek woli. Dla wielu z nich, tak jak dla bohaterki tej opowieści, tylko prozac może okazać się jedynym ratunkiem.

Tad Szulc - „Papież Jan Paweł II” - Biografia

Tad Szulc odbył niezliczoną ilość spotkań z papieżem, jego przyjaciółmi z czasów szkolnych oraz księżmi i biskupami; uzyskał bezprecedensowy dostęp do publikowanych materiałów, a także do encyklik, wierszy i przemówień Ojca Świętego.

W swojej książce pisze o sprawach nie znanych dotąd opinii publicznej, m.in. o szczegółach wyboru Karola Wojtyły na papieża, tajnych negocjacjach pomiędzy Watykanem a Izraelem oraz pomiędzy Watykanem a

Gorbaczowem i Jaruzelskim; o roli jaką komunizm odegrali w mianowaniu Wojtyły arcybiskupem i zagadkowej roli CIA po zamachu dokonanym przez Agcę; ujawnia tajne dokumenty Biura Politycznego KPZR na temat kampanii mającej na celu neutralizację polskiego papieża.

„Tajemnice Świata - Niewyjaśnione zagadki, praktyki magiczne, moce tajemne”

Nie ma społeczeństwa wolnego od praktyk okulistycznych i wiary w zjawiska nadprzyrodzone. Książka ta prowadzi Czytelnika przez wszystkie kontynenty zapoznając się z miejscowymi duchami, zjawiskami dziwnymi, nadzwyczajnymi i nie wyjaśnionymi. Każdy rozdział zawiera mapę pokazującą miejsca tajemniczych zjawisk oraz ilustracje z tego i nie z tego świata.

W serii książek „Podróże z Multico” dotychczas ukazały się następujące: „Cuda Świata”, „Koleją przez Świa”, „Cuda natury”.

UWAGA!

W księgarni przyjmowane są zapisy na talon na zakup I tomu 11-tomowego **SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO** pod redakcją **WITOLDA DOROSZEWSKIEGO**.

Kupujący otrzymuje talon przy zakupie I tomu, jest on jednocześnie deklaracją zakupu następnych tomów słownika.

wybrała: Izabella Ślęk

Moje wspomnienia z Afryki (IX)

Oglądając gaje palmowe odnosi się wrażenie, że palmy rosną dziko, jednak wymagają one troskliwej pielęgnacji. Są rośliną rozzdzielno płciową, a gaje zazwyczaj nie mają drzew z męskimi kwiatami. Rolę owadów przejmują ludzie wspinając się wysoko po pniach na korony, aby do wnętrza żeńskiego kwiatostanu włożyć gałązkę kwiatu męskiego, którą można dopiero usunąć po kilku dniach. Towarzyszą temu śpiewy i tańce. Podobną fantazję mają daktylowe żniwa.

Pustynia uszlachetnia człowieka. Nie zdarza się, aby mieszkańiec pustyni nie pomógł w potrzebie swojemu sąsiadowi czy zupełnie obcemu człowiekowi. Gdy spotka na szlaku jakiegoś wędrowca potrzebującego pomocy na pewno jej udzieli, choćby to wymagało od niego wielkiego wysiłku.

Spotkałem się osobiście z przypadkiem udzielenia mi pomocy przez mieszkańców tego kraju, najczęściej w terenach pustynnych.

Podczas jednej z wycieczek w głąb Sahary, w pobliżu Zwrotnika Raka i miejscowości Ghat jadąc szosą asfaltową dostrzegłem z boku fantastyczną starą budowlę. Sprawdziłem, że na piasku w jej kierunku prowadzi ślady opon samochodowych. Postanowiłem z bliska uwiecznić ją swoją kamerą video. Zjechałem z szosy i po 15 m jazdy, ugrzązłem wszystkimi kołami w sykim piasku. Próbowałem wyjechać, ale jeszcze bardziej koła zagłębiały się. Jadący szosą kierowca arabski dużego ciężarowego samochodu dostrzegł moje zmagania się i bezinteresownie zatrzymał swój samochód. Zaczął już wyciągać linę holowniczą lecz w tym momencie dojechał mikrobus z wycieczką. Uczestnicy wycieczki pomogli mi wyjechać z miękkiego podłoża. Oczywiście gorąco mu podziękowałem, chciałem wręczyć drobny upominek. Nie chciał go przyjąć twierdząc, że udzielanie pomocy na pustyni należy do każdego, bez względu na okoliczności.

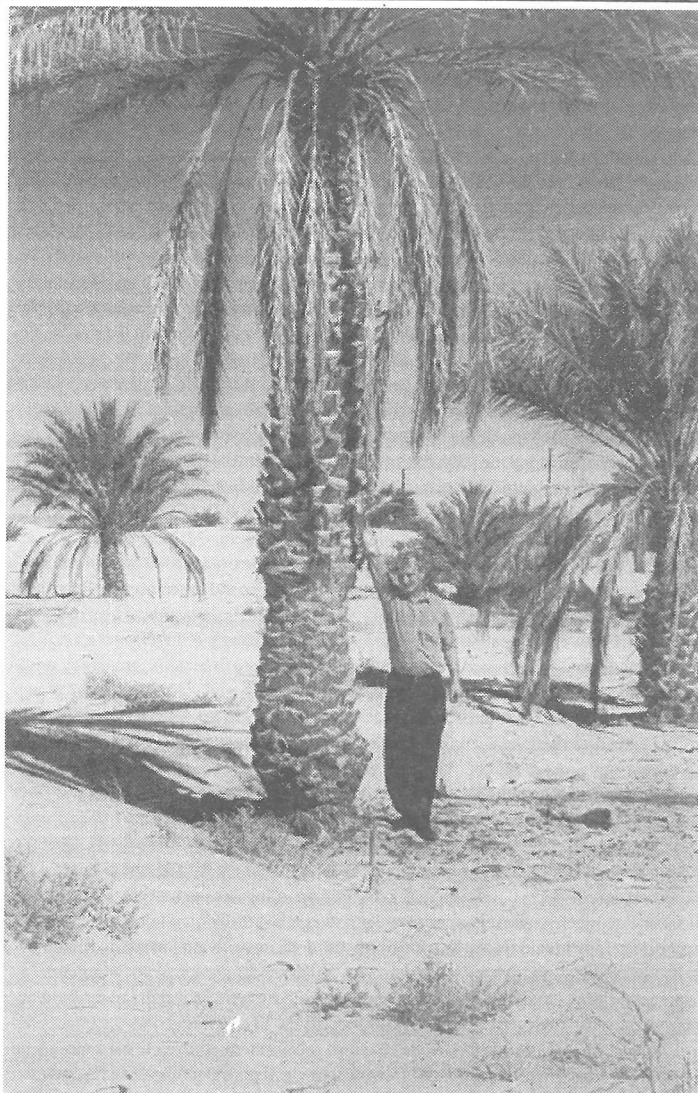
Jedna z legend o Dolinie Śmierci opowiada o nieudzieleniu pomocy jednemu z wędrowców pustynnych. W południowo - zachodniej Trypolitanii w sąsiedztwie Gór Nefuza rozciąga się duże zapadlisko o głębokości ponad 100 m. Jego stoki pokryte są narzutami zbrązowiałych od słońca kamieni. Powietrze w tym zapadlisku tektonicznym jest nieruchome. Różnice temperatur pomiędzy dniem a nocą sięgają kilkudziesięciu stopni. Nazwa doliny wywodzi się z podania charakterystycznego dla rejonów pustynnych.

Z oazy Dardża (na trasie do Ghadamesu) podążał pustynią ku wybrzeżu Morza Śródziemnego samotny wędrowiec. Na swojej trasie miał oazę Sinawan, a u szczytu skarpy Gór Nefuza miejscowość Nalut. Nie wiedział jednak, że obie oazy zostały wcześniej napadnięte przez najeźdźców, zburzone i wyludnione. Kiedy dotarł do oazy Sinawan zastał zasypiane studnie. Skierował się dalej na północ ku Nalutowi. Do przebycia pozostało mu 100 km drogi, co oznaczało 3 dni podróży wielbłądem przez pustynię. Zwierzę było już bardzo wyczerpane i następnego dnia padło z braku wody. Wędrowiec pozostawił zwierzę i pomaszerował sam przez tereny pustynne i kamienistą hamadę. Ostre kamienie kaleczyły stopy, a droga wydawała się coraz dłuższa. Słońce wysysało z niego resztki siły i wilgoci.

W tym momencie spotkał na swej drodze człowieka z plemienia koczowniczego, idącego w tym samym kierunku. Ten jednak odmówił pomocy. Nie podzielił się z ginącym wędrowcem posiadaną wodą. Tłumażył się, że sam jej potrzebuje, aby dojść do najbliższej oazy. Złamał podstawowe prawo pustyni „UDZIEL POMOCY KAŻDEMU, KTO JEJ POTRZEBUJE”. Jest to prawo zawsze respektowane, bez względu na przynależność do szczepu, kolor skóry i religię.

Samotny wędrowiec zginął z pragnienia, wpatrując się w zanikającą na horyzoncie sylwetkę odchodzącego. Koczownik pomaszerował w kierunku Nalutu. Do wspomnianego zapadliska było zaledwie kilkanaście kilometrów pustynnej drogi. Postanowił poczekać do wschodu słońca. Wczesnym rankiem przekroczył dolinę. Tymczasem słońce rozpało zbocza, a gazy zaczęły staczać się na dno wąwozu. Jeden z nich dosięgnął człowieka, który nie uszanował zasady udzielenia pomocy potrzebującemu. Ranny koczownik nie był już w stanie wspiąć się na przeciwległe zbocze.

Słońce dochodziło do zenitu, podnosząc z każdą chwilą temperaturę wnętrza zapadliska. Nim minął wieczór, koczownik zginął śmiercią, którą sam zadał poprzedniego dnia spotkanemu wędrowcowi, odmawiając wody. Owa dolina, w której zbiegały jego kości do dziś zwana jest Doliną Śmierci.



Zbudowana tam przed kilkudziesięciu laty droga nie jest już używana. Spadające kamienie i gazy nadal zagrażają życiu. Kiedyś droga ta była jedynym przejściem z Nalutu w kierunku Ghadamesu. Obecnie omija ją wygodna szosa. Nazwa doliny i legenda przetrwały do dziś, przypominając wkraczającym na pustynię o prawach obowiązujących wśród piasków.

Jan Galus

Park coraz młodszy

Park miejski w Lubaniu jest gruntownie odmładzany. Ekologiczne ekipy sprzątają rozległy teren parku. Usuwane są obumarłe drzewa i rośliny, ręcznie wycinany jest podszyt. Jest to pierwsza tego typu inwestycja na Dolnym Śląsku.

- Naszym zamiarem jest stworzenie parku dendrologicznego na wzór mody XVIII wieku. Z drzew i ich gałęzi zrobić chcemy „okna widokowe” na całą panoramę Karkonoszy. Ponad 40-letnie zaniedbanie sprawiło, że powstał nieczytelny układ parku. Teraz chcemy to naprawić - opowiadała nam Hanna Chmielnik z Przedsiębiorstwa Rewaloryzacji Obszarów Zabytkowych.

Przed laty park ten był celem wielu pieszych wycieczek. W parku rośnie wiele egzotycznych drzew m.in. tulipanowiec, orzesznik siedmiolistny. Chore egzemplarze leczone są nowoczesnymi metodami.

- Nie świdrujemy pni, nie zakładamy na nich sztucznych wiązań ale elastyczne, nieszkodliwe dla korony i struktury drzewa - mówi Grażyna Polanica, inspektor nadzoru ds. zieleni.

- Ten park jest jednym z nielicznych, w którym istnieje samograj przyrodniczy, który pozwoli przy niedużych nakładach przywrócić stan sprzed 200 lat. Mamy nadzieję, że będzie to promieniować na cały Dolny Śląsk.

Mariusz Junik

Chałupnicze oklejanie słomą drobnej galanterii. Zarobki zależne od czasu pracy. Załączyć znaczki polecone na odpowiedź: „VACEX” skr. 410 KAS 35-959 Rzeszów 2

W młodych oczach Pogadajmy... o ideałach

Ideał piękna rzecz. Czasem możemy sobie tak po cichutku o nich pomyśleć i jeszcze ciszej skonfrontować z rzeczywistością... Piszę więc, lekliwie zerkając na boki, a wy szepem czytając.

Idealna szkoła średnia to nie tylko budynek, powiedzmy, z czerwonej cegły, do którego co rano idzie się jak do rzeźni na ścięcie i poćwiartowanie. To nie budynek, który otacza aura pobożnych życzeń uczniów, typu: „Gdybym miał granat”, któremu co rusz grożą „telefoniczne bomby”. To nie budynek, z którego wychodzi się jednocześnie z ulgą, że (cytat!): „Kolejny dzień męczarni za mną! Przeżyłem!”. Idealna szkoła średnia powinna mieć serce i duszę. Serce po to, by nie traktować swoich wychowanków jak przedmioty, numery w dzienniku, konie ciągnące pod górę („Chciałeś liceum? To masz! My ci dopiero pokażemy!”). Serce po to, by pierwszego września nie było dniem żałoby ogólnonarodowej, a przyjeście do szkoły po ferii zostało opłacone ciężką chandrą. Serce, by uczeń x czy y, gdy mu coś nie wychodzi, nie wpadał w depresję, powtarzał sobie, że jest „niczym”, smutki topił w procentach czy dymie... Uczeń x czy y powinien mieć świadomość, że to szkoła jest dla niego, nie on dla szkoły i że gdy coś pójdzie mu nie tak, zostanie natychmiast szansę na poprawę. Bo przecież jest żywym, normalnym człowiekiem, zasługującym na szacunek i odrobinę zrozumienia, współczucia, pomocy. Bo przecież TO UCZEŃ JEST NAJWAŻNIEJSZY W SZKOLE, nie przepisy, nie profesorowie, nawet nie dyrekcja czy rada rodziców. UCZEŃ.

Idealna szkoła średnia ma także duszę. Dusza w szkole objawia się atmosferą zdolną do pobudzenia twórczego uczniów wybijających się ponad przeciętność. Przykład? Redaktorom gazetki szkolnej nie rzuca się kłód pod nogi, uniemożliwiają skorzystanie z ksero, nawet po interwencyjnej prośbie wychowawcy (!!!). Gazetka szkolna, która prawdopodobnie znajdzie się w jubileuszowej broszurce jako „zbiorowy wysiłek szkolny, popierany z całych sił przez administrację szkoły”. Guzik prawda! W nieidealnej szkole idea bezinteresownej pracy „nad”, pracy tylko dla artystycznego wyzicia i takiejże satysfakcji, znajduje poparcie co najwyżej u grona profesorskiego, u wychowawcy „nawiedzanej” klasy. A gdzie indziej? Cóż, w pewnej szkole pewni redaktorzy pewnej gazetki usłyszeli, że chcą odbić gazetkę na SZKOLNYM (wraz „szkolny” ma chyba także znaczenie „dla uczniów”) ksero powinni opłacić „proszek” do tegoż urzędzenia („proszek” - toner za 1 mln 700 tys. starych zł). Cóż. To tylko jeden z wielu przykładów traktowania uczniów jak istoty a'la homo erectus, co to podręcznik otworzyć potrafią, a jeżeli mają np. zdolności aktorskie, artystyczne, literackie, to niech je zduszą w sobie, nie objawiają światu swoich talentów, bo po co. A tymczasem w idealnej szkole... Program jest dostosowany do indywidualnych potrzeb każdej klasy (co wbrew pozorom jest możliwe do przeprowadzenia nawet w kraju nad Wisłą), każdy ma możliwość zajmowania się tym, co jest dla niego najważniejsze, rozwijania swoich talentów. Ktoś lubi czytać? To dlaczego może czytać tylko po 1.00 w nocy, gdy już odrobił lekcje? Bo jeśli robi to kiedy indziej, to źle z nim i jego ŚREDNIA. Ktoś gra na skrzypcach? Pewnie, gra i jeśli ma egzamin w szkole muzycznej, w poniedziałek, to cały weekend spędza na przygotowaniach, a potem chodząc przez cały tydzień do normalnej szkoły łapie „lufy” i wymówki, że się nie uczy. Fajnie, co?

Idealna szkoła nie uczy kombinowania, ściągania i oszukiwania. Nie uczy zniżania się do poziomu moralnego dna, kiedy to uczeń musi w żywe oczy ulubionemu profesorowi kłamać, że się nie nauczył, bo ukochana ciocia z Poznania zesłała z tego świata i był pogrzeb... Musi kłamać, bo gdyby powiedział, że poprzedniego dnia strasznie bolała go głowa, nauczyciel musiałby z kolei bezradnie rozłożyć ręce i wpisać ndst. Coś tu jest nie tak. W idealnej szkole, jeśli uczeń czasami nie domaga, nie boi się otwarcie do tego przyznać, bo jest odgórnie traktowany jak człowiek, któremu nie co ludzkie nie jest obce. W nieidealnej szkole, uczeń winny być jak zawsze dyspozycyjna, dobrze naoliwiona maszynka, która nagradza się za 100% frekwencję (że tak dzielnie z gorączką i w malignie siedział na lekcjach), maszynka, która służy do stwarzania pozorów potrzeby takiego a nie innego punktu pobierania nauk.

W idealnej szkole nie ma podziałów na „najlepszych” i „innych”, gdzie kryterium jest tzw. ŚREDNIA, szczyt działania ręki losu i ogólnie wymysł jakiegoś psychopaty z zamierzczłych, socjalistycznych czasów. W niektórych, nie-idealnych, szkołach okresowo pojawia się tablica, na której żywym, normalnym ludziom, ludziom z ich charakterami, wadami, zaletami, przypisane są numerki, klasyfikujące ich jako „lepszy” od reszty. Ten socjalista z przeszłości zaciera ręce. Jednak gdzieś tam gdzieś pokutuje idea wyróżniania tych, co wyrobili 300% normy!!! Pytanie - jakim prawem sumujemy nas i ustawiamy jednego po drugim? Dlaczego. Jan Kowalski, posiadający celujący z w-fu, plastyki, techniki i PO jest wrzucany do tego samego worka co Marianna Nowak, istota wybitnie inteligentna i pracowita? A gdzie miejsce na ucznia celującego tylko w jednej dziedzinie, pasjonata historii, biologii czy fizyki, za to o luzackim podejściu do niepotrzebnej mu reszty? Jeśli już na siłę szukają nam przykładów i ideałów, czy na tej tablicy nie powinny znaleźć się karteczki typu - „Jaś Kowalski najlepszym sportowcem w naszej szkole!” lub „Uczniwy się podejścia do nauki od Marysi Nowak”, lub „Kasia X i Basia Y bardzo lubią biologię i polecają innym ten arcyciekawy przedmiot!”. A pod spodem - krótki wywiad z Jasiem, ile czasu poświęca na trening, wypowiedź Marysi o jej sposobie nauki itp. Czy to nie byłoby bardziej kształcące i ludzkie podejście do sprawy?

Do idealnej szkoły chce się wracać po jej ukończeniu, kojarzy się ona z przyjaźnią, ciepłem, fajną atmosferą. Z idealnej szkoły wynosi się nie tylko ciężko wtłoczone do głowy wiadomości, ale także zestaw pozytywnych cech i nawyków, np. zaufanie do ludzi, wiarę w lepsze jutro, pewność swoich mocnych i słabych stron. Absolwenci idealnych szkół średnich nie mają wrzodów na żołądku, nerwowych tików, koszmarów sennych do późnej starości czy wypaczonej psychiki. Tylko absolwenci idealnej szkoły średniej zostali w niej nauczani przede wszystkim MYŚLENIA.

Myślę... nie, przepraszam, ja nie mogę myśleć, ja się muszę uczyć. O nie, z całym szacunkiem, myśleć, jeśli jeszcze mam siłę i ochotę, nikt mi nie zabroni!!! Więc myślę, że nie możemy bać się własnych poglądów i musimy walczyć o to, w co wierzymy. Wierzę w idealną szkołę. Wierzę, że przy dobrej woli wszystkich, zainteresowanych może nie zreformujemy systemu oświaty, ale zrobimy chociaż „porządek na własnym podwórku”. Wierzę, że chcemy ten porządek zrobić. Wierzę... A wiara to pojęcie prawie równoznaczne z nadzieją. Nadzieja matką... LICEALISTY?

Paulina Gołyga

Nie ma łysiny bez przyczyny (IX)

Chcę aby Polacy byli zdrowi. Bez względu na to jak mnie potraktujecie, powiem co jest główną przyczyną tragedii zdrowotnej tego narodu - Polaków. Obok wszelkich innych czynników działających szkodliwie; głównym czynnikiem prowadzącym do tragedii, jest: zakaz picia wody surowej, nieprzegotowanej!!! Wydany tylko w Polsce.

Odpowiedzi na powyższe pytania, szukam już 25 lat. Jestem pewien, że znalazłem. Wiem, że jedni przyznają mi rację, drudzy postawią sprzeciw. Będą i tacy, że po iluś latach powiedzą - jednak on miał rację. Posiadam dwadzieścia tomów zapisanych historii choroby 20 tysięcy ludzi w różnym wieku, od dzieci do dziadków. Podejmując dobrowolnie trud pracy, nie myślałem i nie brałem pod uwagę, że kiedyś ktoś mi zapłaci. Jestem Polakiem i chcę aby Polacy byli zdrowi.

Hydrodynamika

Ludzie powszechnie znają hydrodynamikę w postaci nacisku wody na łopaty turbiny. Hydrodynamika żywej komórki, to jest zupełnie inna technologia. Istnieje ciągły przepływ wody międzykomórkowej. Komórka, jako podstawowy składnik całości, bez wody absolutnie nie może spełniać swego zadania. Wszystko składa się z komórek, wszystkie organy, dosłownie wszystko. Żeby wszystkie organy mogły spełniać dobrze swoje zadania, to trzeba zadbać o stworzenie warunków dla komórki, do w pełni prawidłowej jej funkcji, a o tym decyduje jakość spożywanej wody. Dlatego każde pragnienie trzeba zaspokajać wodą surową, pełnowartościową. Na ile mniej wartościową biologicznie spożywamy wodę, na tyle mniej w komórkach tworzy się bioenergii. Bez hydrodynamiki wcale nie może się tworzyć bioenergia. Dlatego bez wody nie można żyć. Sama komórka jest bardzo złożonym mechanizmem, a jej funkcja jest bardzo złożonym procesem. Jeżeli spożywając wodę niepełnowartościową, kiedy organizm domaga się podaż, spowodujemy upośledzenie funkcji komórki, to automatycznie wywiera wpływ ujemny na funkcje wszystkich organów istoty żywej. Kiedy poszczególne organy nie mogą dobrze speł-

nić swojego zadania, wkraczają objawy niedomagań. Wkraczają objawy niedyspozycji całego organizmu, a kiedyś i stany chorobowe. Z tego samego powodu jako przyczyny, wkraczają różne choroby, w zależności od osobniczych predyspozycji organizmu. Z powodu tej samej przyczyny, u jednego wystąpi łysienie plackowate, u drugiego alergia, u trzeciego stwardnienie rozsiane, u czwartego zwyrodnieniowe schorzenie naczyń układu krążenia, u kogoś choroba nowotworowa i bardzo dużo różnych innych chorób. Aby zachować dobry stan zdrowia, to muszą zachować sprawność funkcji bardzo ważne i złożone systemy:

1. system trawienny,
2. system wymiany materii,
3. system fizjologii,
4. system immunologiczny,
5. system nerwowy - czyli kondycja psychiczna.

Ten piąty system może rozregulować całkowicie wszystkie inne systemy organizmu. Jeżeli dojdzie do rozregulowania wymienionych systemów, wtedy otwiera się szeroka brama do różnorodnych chorób, w zależności od osobniczych predyspozycji organizmu. Trzeba też podkreślić fakt, że tych procesów mikroskop nie widzi, dlatego dotychczas nie jest znana przyczyna wkraczenia różnych chorób niezaraźliwych. Dlatego diagnozowanie tych chorób często pozostaje w sferze domniemań. To, co widzi mikroskop, wszystko zostało poznane. Po rozpoznaniu przyczyny, wynaleziono stosowne środki zapobiegania, profilaktyki i leczenia. Dlatego choroby zaraźliwe, przestały stanowić groźbę, jaką kiedyś stanowiły.

Przyczyną łysienia plackowatego jest utrata witalności biologicznej struktury włosów, a z tego powodu włosy przestają rosnąć. Początek problemu to utrata witalności komórek z powodu picia płynów tylko niepełnowartościowych: herbata, kawa i inne, a jeżeli woda - tylko przegotowana. Na tysiąc ludzi dotkniętych łysieniem plackowatym, nie ma ani jednego zaliczonego do pijących surową wodę. I taka jest główna przyczyna tej choroby. (cdn)

Wacław Żygadło

KOMPUTERY

AE ADAX

**Oferta specjalna
Modernizujemy
komputery!!!**

**Nasza
firma**

RATY LEASING



LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. (075) 722-67-00

AUTORYZOWANY PARTNER ADAX

Szczególnie polecamy po nowych, niższych cenach zestawy komputerowe

ADAX Pentium 100 - 200, ADAX ATX, ADAX MMX!!!

ALFA BRAVO DELTA MULTIMEDIA OMEGA

wszystkie komputery z oprogramowaniem DOS, BASIC, ADVANCED, PLUS lub WIN'95 PL

Pakiet INTERNET w komputerach PENTIUM

ponadto: dyski wymienne o różnej pojemności

monitory kolorowe - analogowe i cyfrowe, CD-ROMy,

drukarki różnych typów, zestawy multimedialne, skanery, dyskietki,

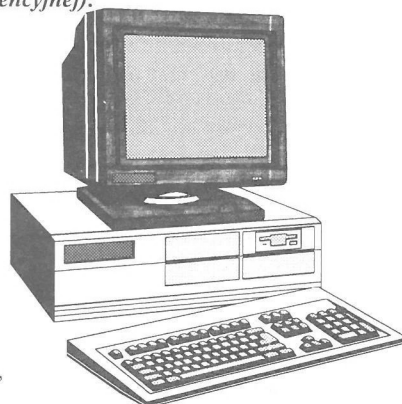
części i akcesoria komputerowe Służymy radą i pomocą!

Zapraszamy!

Tu pracują komputery ADAX (wyciąg z listy referencyjnej):

- Urząd Miasta Lubań,
- Urząd Gminy Lubań,
- Urząd Miasta Zgorzelec,
- Urząd Gminy Siekierczyn,
- Urząd Miasta i Gminy Mirsk,
- Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej Gryfów Śl.,
- Liceum Ogólnokształcące Lubań,
- Młodzieżowy Dom Kultury Lubań,
- Szkoła Podstawowa nr 3, nr 6 Lubań,
- Miejski Dom Kultury Zgorzelec,
- Zespół Szkół Zawodowych Włosień,
- wiele zakładów pracy, instytucji, biur i firm prywatnych,
- bardzo wielu użytkowników indywidualnych.

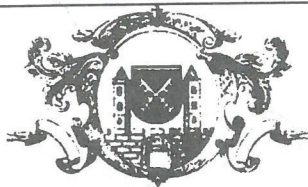
Wybór należy do Ciebie!



**dodatkowe informacje
w specjalnej wkładce
ADAXLANDIA
luty '97**

**itt
COMPUTER**

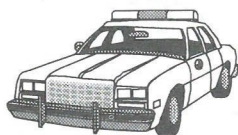
How are you, Mr Mayor?



MR JERZY ZIELIŃSKI
MAYOR

THE TOWN HALL ADDRESS
58-800 Luban
7 Dywizji 14
tel. 0-048/75/722-40-86
fax 0-048/75/722-40-01

Teraz to do naszej władzy można dodzwonić się z każdego zakątka świata. Tylko dlaczego takie wizytówki otrzymują lubaniacy nie nad Tamizą czy w New Yorku lecz tubylcy znad Kwisy?



Kronika policyjna

W dniu 18.01. zgłoszono kradzież trzech pił spalinowych z jednego spośród warsztatów stolarskich. Zapomniano zamknąć drzwi warsztatu!

W nocy z 19/20.01. do szkoły w Smolniku zawitał(i) „ktosie”, którzy skradli telefony. Gdzieś montują linie telefoniczne...

W nocy 28.01 na ul. Spółdzielczej w Lubaniu nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego. Wybito szybę wystawową. Z wystawy skradziono m.in. podpaski. Prezent?

W dniu 28.01. funkcjonariusze lubańskiej Straży Miejskiej ujawnili przy ul. Dymińsko - Górnej porzucony samochód osobowy marki Opel Kadett. Po dokonaniu stosownych sprawdzeń okazało się, że pojazd ten skradziono w Nowogrodzcu.

W dniu 28.01. dozorca ośrodka wypoczynkowego KWB „Turów” w Złotnikach zatrzymał niezwykle gościa, który włamywał się do domków letniskowych. Wezwani policjanci zatrzymali tego letnika. Zgodnie z zasadą „od nitki do kłębka”, dokonano przeszukań w miejscu zamieszkania włamywacza. Pozwoliły one na ujawnienie wielu przedmiotów, które stanowią dowody popełnionych kradzieży z włamaniem w rejonie Leśnej na przestrzeni 1996 r. Nadto okazało się, że ten włamywacz specjalizował się w kłusownictwie.

W dniu 29.01. zgłoszono kradzież z włamaniem do komórki przy ul. Szkolnej w Leśnej. „Ktoś” pożądał motoroweru.

W nocy z 29/30.01. dwaj mężczyźni usiłovali dokonać kradzieży samochodu osobowego marki Volkswagen z parkingu przy Placu Ślaskim w Lubaniu. Natychmiastowa reakcja na

brzęk tłuczonej szyby ze strony właściciela pojazdu, niezwłoczne powiadomienie policji pozwoliły na podjęcie działań pościgowych za przestępcami. Użyto dwóch psów służbowych, które nie ominęły ukrytych sprawców tego usiłowania. Byli mieszkańcami Zawidowa i Sulikowa.

W dniu 02.02. zgłoszono kradzież roweru z korytarza budynku przy ul. Lwóweckiej w Lubaniu. Nie było miejsca w piwnicy?

W dniu 02.02. na przejściu dla pieszych przy skrzyżowaniu ulic Rybackiej, kierujący samochodem marki Volkswagen, najechał na pieszego, który doznał obrażeń ciała. Przypominamy pieszym o zachowaniu ostrożności przed wejściem na jezdnię, zaś kierującym o zachowaniu szczególnej ostrożności przed przejściami dla pieszych i w rejonie skrzyżowań. Ostrożność powinna wyrażać się w dostosowaniu prędkości pojazdu do warunków ruchu.

W dniu 03.02. w Leśnej zanotowano kradzież z włamaniem do jednej z piwnic w bloku przy ul. Kochanowskiego. Skradziono buty narciarskie.

W dniu 03.02. w budynku, w którym mieści się Urząd Pocztowy w Leśnej, w jednym z mieszkań wybuchła butla gazowa. Wskutek wybuchu uszkodzeniom uległa konstrukcja budynku. W tym czasie w mieszkaniu przebywał mężczyzna, będący w stanie po użyciu alkoholu. W tej sprawie wszczęto postępowanie karne, które wyjaśni przyczyny i okoliczności tego zdarzenia.

W dniu 04.02. w Pisarzowicach (na drodze Luban - Zgorzelec) kierujący samochodem osobowym najechał na rowerzystę, który zmarł na skutek odniesionych obrażeń ciała. Jechał bez oświetlenia roweru, tuż przez nadjeżdżającym samochodem wykonał manewr skrętu w lewo.

W dniu 04.02. ze stodoły przy ul. Różanej skradziono stary, wręcz zabytkowy karawan. Ktoś wybiera się w ostatnią podróż?

PRZEGŁĄD *arka* LUBAŃSKI

Na terenie gminy Olszyna

wiele placówek prowadzi sprzedaż i wyszynk alkoholu bez stosownego zezwolenia Urzędu. Pora zacząć kontrole.

Lubaniacy czy lubanianie

pytał przez telefon nasz naczelny samego profesora Miodka. Całość szła na antenie „dwójki”. Profesor dopuścił obie formy. Nasz cieszy, że już i nasz burmistrz wypowiada się o lubaniakach. Zgryźliwa „tuba” również. Bravo!

Czepia się

niestety, najlepsza gazeta samorządowa w mieście powstałego niedawno „Echa Trójcy”, że niby jest nielegalne. Jakby „Ziemia” dobrze poczytała ewangelie, wiedziałaby, że kto jest bez winy niech pierwszy podniesie kamień. Bo ilość błędów ortograficznych w ostatniej „Ziemii” jest przerażająca. Czyżby dała znać wydłużona odległość od cenzora?

Redakcji „Echa” życzymy wiele sukcesów, zwłaszcza w zmaganiu się z miejscową „krytyką”.

Zmieniliśmy drukarnię

Rosnące koszty wydawnicze zmusiły nas po czterech latach do zmiany drukarni. Jako gazeta finansowo niezależna, liczymy każdy grosz. Chcemy aby nie odbijało się to cenie pisma, więc drukujemy je we Wrocławiu. Opóźnił się przez to lutowy numer, za co przepraszamy. Postaramy się docierać do Państwa zawsze około połowy miesiąca. Drukarni p. Tadeusza Dumy w Lubaniu składamy podziękowania za wieloletnią współpracę.

W nocy z 4/5.02. anonimowy mieszkaniec Lubania telefonicznie poinformował dyżurnego KRP o dwóch mężczyznach podejrzanych zachowujących się w okolicach kiosku spożywczego przy ul. Rataja. Dzięki tej informacji z wnętrza kiosku wyszli (już w kajdankach) dwaj klienci. Działali cicho, po ciemku a mimo to... zostali zatrzymani w policyjnym areszcie. Do wyniesienia przygotowali m.in. butelki z octem. Myśleli po ciemku...

W nocy z 7/8.02. na ul. Spółdzielczej w Lubaniu dwaj smakosze taniego wina wybili szybę wystawową. Skradli kilka butelek wina ze skrzynki stojącej blisko wystawy. Policjanci w pościgu zatrzymali tych smakoszy. Lecz daleko nie uciekli.

W nocy z 7/8 zatrzymano sprawcę uszkodzenia automatu telefonicznego na pl. 3 Maja w Lubaniu. Wandal ma telefon w domu...

kom. Henryk Rogacki

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE
DLA PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Luban, ul. Podwale 7, tel./fax (075) 722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Janusz Kulczycki, Zbigniew Madurowicz, Izabella Ślęk. Stale współpracują: Waldemar Bena, Andrzej Pietrzykowski, Michał Platzer, Paweł Rudkowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materiałach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.